



Nr 1 (7) Styczeń 1947
Cena 15 zł



Biblioteka Jagiellońska



1002787042

FOTO PIROTTE

W NUMERZE: Zjazd Młodych pisarzy • Od wyzwolenia do planu odbudowy gospodarczej • Edgar Snow: Epopeja Ósmej Armii Chińskiej • Swobodne pokolenie (fotoreportaż J. Pirotte) • M. K. Rawlings: Roczniak (powieść) • Pierwomajski, nowela • Ze świata • nauka • technika • Życie kobiet i sport



Huta Florian: 1400 młodych w wyścigu pracy

Dnia 1 sierpnia 1946 r. uchwałą całej załogi młodzieży huty Florian przystąpiono do wyścigu pracy. Rezultaty przeszły wszelkie oczekiwania. Na pewnych oddziałach jak np. w podkowiarni wykonano 290% normy. Współzawodniczą ze sobą poszczególne oddziały, współzawodniczą młodzi wewnątrz oddziału. Nie dość — wciągnięto również do wyścigu starszych robotników. „Wstyd nam było, że

ci młodzi nas prześcignęli — a więc zabraliśmy się i my do roboty” — mówi mi jeden z nich. Hasło „Kto więcej, kto lepiej” stało się zawołaniem dnia.

Na tablicy honorowej fotografie i nazwiska bohaterów. Jest ich wielu, a liczba ich rośnie z dniem każdym. Z jaką dumą opowiada mi szesnastoletni dzurkarz z podkowiarni, w jaki sposób wynajduje ulepszenia w pracy. „Trze-

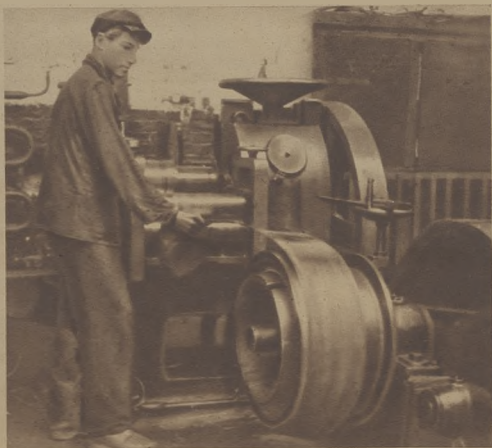
ba tylko chcieć, dla młodych nie ma rzeczy niemożliwych”.

„Cała młodzież bez wyjątku przystąpiła do wyścigu, jesteśmy dumni, że potrafiliśmy zarazić naszym entuzjazmem i starszych, a w planie naszym jest zaproszenie buty Batory do współzawodnictwa „Kto lepiej, kto więcej” — mówi przewodniczący wyścigu huty Florian — kł. Pączek.

Na moje pytanie: co pan myśli o wyścigu, p. inż. Moraki — organizator i ulubiony opiekun młodzieży, mówi mi: „Rozwija on zdrową



Grucm Józef — 19 lat, pierwszy dzurkarz podkowiarni, wyrabia 145% normy.



18-letni Radołf Kowalik pracuje od trzech lat jako młotowiczy w zimnej walcowni. Wyrabia obecnie 140% normy.



Uczestnicy wyścigu pracy w walcowni.



Organizatorzy wyścigu pracy: inż. Moraski, przewodniczący wyścigu Genard Pączek, przewodniczący koła ZWM Józef Dobosz — omawiają osiągnięte wyniki.

ambicję i indywidualizm u młodych. Rezultaty wykazały, że jest to dobra szkoła wychowania, a jednocześnie forma podniesienia produkcji, a więc i stopy życiowej robotnika”.

Huta Florian dziś dochodzi do przedwojennej produkcji, w szeregu oddziałów prześcignęła ją; i tak: koks 102%, surowka 88%, stal 90%, walcownia 100%, podkowiarnia 200%, taśmy zimno walcowane 82%. Produkcja zwiększa się regularnie. Sprawia to młodzież. Należy jej się wdzięczność i uznanie.

Julia Pirotte.

Fotografie autora



Gertruda Saliwickówna pracuje od pięciu lat jako specjalistka gruzarza.

Krzysztof Łucja — kierowniczka śladowa, wyróżnia się dzielą, inteligentną i pilną pracą.

Przedmowa: J. Z. H. P. Morawski (prze-mowa), Z. Wróblewski, J. Bocheński, H. Jawor-ska, J. Wolski.



ZJAZD MŁODYCH PISARZY

Dnia 5 i 6 grudnia br. odbył się w Wareszawie, zorganizowany przez Akademicki ZWM „Życie” i Spółdzielnię Wydawniczą „Płomie-nie”, zjazd młodych literatów, artystów i pre-cowników naukowych. Dwiegodzienne obrady zgromadziły w Domu Poleskim przy ul. Da-szyńskiego około 100 przedstawicieli postępo-wej inteligencji młodego pokolenia oraz sze-ręg wybitnych literatów i działaczy społecz-nych starszej generacji. Zjazd zaszczylił swą obecnością: protektor Zjazdu, Kazimierz Czachowski, prezes Z. Z. L. P., autor szeregu mo-nografi o pisarzach polskich i 3-tomowego dzieła p. t. „Obraz współczesnej literatury pol-skiej” poeta — nowator Julian Przybóś, publi-cysta Adam Polewski i Włodzimierz Sokorski — sekretarz K. C. Z. Z.

Początek Zjazdu wyznaczony był na godz. 10-tą dnia 5 grudnia. Słynna polska punktual-ność i tym razem nie zawiodła. O 10-tej na sali obrad stało w przepiśnym porządku 200 pu-tych krzeseł, w kuluarach kłębiła się grupa organizatorów i kilku Warszawianków. Pół go-dziny potem przybyło jeszcze kilkanaście osób, o 11 przyjechał Kraków, o 11,30 z szumem i ha-lasem wpadła Łódź — i wreszcie, około 12-tej, zjazd został otwarty.

Na wstępie imieniem organizatorów powitał zebranych kol. Wróblewski, oddając następ-nie głos kol. Morawskiemu, który w obzerzonym przemówieniu zreferował sytuację i zadania młodego inteligenta w okresie wielkiego prze-lomu. Sklecił o formie i treści światopoglądo-wej w dziele literackim mówił Jacek Bocheński. Popołudniu rozpoczęła się dyskusja.

Już w pierwszych godzinach Zjazdu uwi-do-cnił się, mierząco zaakceptowany, „ustrój ple-mienny”. W „plemieniu” krakowskim rej wo-dził poeci Tadeusz Sokół i Tadeusz Kubiak oraz przywódca poetyckiej grupy „Inaczej” i re-ktor czasopisma oświatowego „Światlica Krakowska”, Adam Włodek.

Wśród licznej delegacji łódzkiej wybiłają się ugrupowanie literackie „Horyzont”, repre-zentowane przez poetów. Andrzeja Brauna, Jerzego Millera, Annę Pogonowską, krytyka Ta-deusza Drewnowskiego i przede wszystkim przez duszę i serce „Horyzontu” — Wikto-ra Woroszyńskiego.

Trzecie „plemię” zjazdu stanowili redak-tor „Pokolenia” Roman Bratny, Witold Zalew-ski, autor tomu nowel „Śmiertelni Bohatero-wie” i Jerzy Piórkowski, świetny reportażysta.

Byli wreszcie i literaci niezależni: Maria Castellatti, autorka pięknego zbioru wierszy „Pole Mokotowskie”, poeta Krzysztof Grusz-czyński — jeden z organizatorów Zjazdu, Hen-ryk Holland — redaktor „Walki Młodych”, Tadeusz Borowski — autor 2 wydanych kon-spiracyjnie tomików wierszy i współautor to-mu opowiadań p. t. „Byliśmy w Oświęcimiu”, Witold Wirpsza — publicysta i poeta, Stani-sław Marczak-Oborski, redaktor konspiracyj-nej „Drogi” dobry krytyk, Jerzy Pytlakowski, autor „Powstania Mokotowskiego” — i inni.

Nagromadzenie tak rozmaitych środowisk musiało znaleźć swój wyraz w dyskusji. Trwa-ła ona do godz. 6-tej pierwszego dnia i cały dzień następny. Tematem zasadniczym był sto-sunek pisarza do nowej rzeczywistości. Atmo-sfera na sali była gorąca. Padły rozmaite gło-sy. O roli wychowawczej i o budowaniu mi-łotów. O „zamówieniu społecznym” i o wolności twórcy. Obecny na sali Julian Przybóś trzy razy zabierał głos. Ze szczególnie serdecznym przyjęciem spotkał się wystąpienie ob. Wło-dzimierza Sokorskiego. Długotrwałe oklaski towarzyszyły jego wołaniu o nowy romantyzm w literaturze.

Wieczorem, 6 grudnia, odbył się w Hotelu Sejmowym koleżeński bankiet. Zjazd został oficjalnie zakończony. Nieoficjalnie — aż do północy dyskutowano w grupach poruszane w ciągu minionych dwu dni tematy...

A. B.



Roman Bratny



Adam Włodek



Jerzy Pytlakowski



Tadeusz Borowski



Witold Wirpsza



Jerzy Piórkowski

Karykatury Guyałego



Prezes Z. Z. H. P. Kazimierz Czachowski w rozmowie z młodymi: Tadeuszem Borowskim i Stanisła-wem Marczakiem — Oborskim

FOTO PIOTTE

CO WY, KOLEGO, NA WYBORY?

„Pewien 18-letni kolega z liceum na moje pytanie, jak ustosunkowuje się do wyborów, wzruszył ramionami: — mnie wybory nie nie obchodzą, ja i tak jeszcze nie głosuję.

To był dobry uczeń, umiał napamięć całe ustępy Wiergielo i zalał w szkole kółko polonistyczne. Na kółku czytano własne i cudze utwory, chwalono i ganiło, i wszyscy byli bardzo zadowoleni. Kolega chodził otoczony sławą. Na lekcjach odpowiadał trafnie na wiele skomplikowanych pytań z sinusami, tangensami i współczynniki rozszerzalności, umiał również dokładnie i przystępnie objaśnić zjawiska polaryzacji, consecutio temporum i wszystko, czego tylko od niego chcieli, a mimo to... Mimo to, na moje pytanie o wybory, takie najprostsze na świecie, odpowiedział żła.

To nie był błąd gramatyczny, ani logiczny, ani nic takiego. Przecież cała odpowiedź „mnie wybory nie nie obchodzą, ja jeszcze nie głosuję...” trzyma się kupy i jest z sensem.

To był błąd społeczny, ścisłej — błąd izolowania się od spraw społecznych.

Wybory są sprawą społeczną — i to sprawą społeczną dokoła. Przede wszystkim są rzeczą, o której stanowią całe społeczeństwo dojrzałe, wszyscy ci, których ordynacja wyborcza uznawa za dorosłych.

7 stycznia Okręgowe Komisje wyborcze rozdała do Komisji Obwodowych listy kandydatów na posłów, SDary partie, a mianowicie PPR, PPS, SL i CZ wystawiają swoją listę wspólnie, przeciwnicy obywateli demokratycznego, przede wszystkim PSL, pójdą do wyborów oddzielnie, nadto grupy bezpartyjne w poszczególnych okręgach podadzą również swoje kandydatury.

19 stycznia ci, którzy ukończyli lat 21, oddadzą głosy. Stworzony zostanie sejm, władza ustawodawcza.

I tu wyłania się drugi społeczny aspekt wyborów, zasadniczy i decydujący.

Zadaniem Sejmu będzie uchwalenie konstytucji. Od tego, jakie będą jej zasady, a więc pośrednio od tego, kto wejdzie w skład Sejmu, zależy oblicze przyszłej Polski, zależy życie całego narodu, całego społeczeństwa, bez względu na to, czy przez, czy po 21 roku życia. Nasz własny los nie może sam być obójtym. To przecież przynależa, kolego z liceum, i przynależa, że mówiąc, iż wybory nie nie obchodzą, wyborów nie rozumiejąc — i dlatego popełniał błąd.

Ostra walka polityczna toczy się na każdym odcinku naszego życia.

Zachowanie i pogłębienie zdobyczy demokratycznych — czy zwrot do sanacyjnego reżimu przedwrześniowych czasów, czasów bezrobocia i nędzy, która dziś — wobec wielkich wojennych zniszczeń — jeszcze straszliwsza byłaby, jeszcze okrutniejsza, niż przed wojną?

Reforma rolna — czy gwarant zadowolonych właścicieli ziemskich i ponury, martwy był chłopiekszy mas?

Nacjonalizacja przemysłu — czy powrót fabrykantów i wielkiego kapitału i głodowe robotnicze dniówki?

Zdrowy rozsądek polityczny, racja stanu i utrwalenie niepodległości i suwerenności — czy bezmyślna mironka, zdanie się na jeźdźcą na pstryku koniu łaskę Zachodu?

Państwo uprzemysłowione i samodzielne, państwo dobrobytu, postępu i kultury — czy przyswiołowa polska bieda, ozdobiona wianuszkiem „górnych chłopców tysięcy”, zacofanie i analfabetyzm?

Demokracja — czy jej przeciwnicy?

My, kolego, który nie posiadając jeszcze prawa głosu, siadamy sobie spokojnie, gdzieś na uboczu i rozmawiamy, jaka tu nasza, młodych, sytuacja, i po czymże mamy stanąć stronie. Zro-

bimy sobie nasze małe, prywatne wybory, na własny użytek i odpowiedzialność. Zrobimy je uczciwie i rzetelnie, bo rzecz jest poważna.

Walczylismy w różnych armiach, w różnych formacjach i grupach. Ale gdziekolwiek byśmy nie byli, stwierdzić musimy jedno: że wywołanie przyniosła armia, stworzona na wschodzie, armia Obozu Demokratycznego. Staliśmy się narodem niepodległym, silnym przez zespolenie z Ziemią Amerykańską. Filo-maszką polityką Anglo-Amerykanów i wierno-podatkówce ich polskich poplecników nie da-ją najmniejszej gwarancji na to, by nasze kra-jem na Zachodzie, a co za tym idzie, nasz sa-



Nie zalałowalismy krwi w walce o wolność Ojczyzny i o odzyskanie Ziemi Zachodnich.

Nie żalujemy trudu w pracy dla odbudowy Polski.

Organizujemy „Wyciąg Pracy”: by podnieść stan produkcji przemysłowej, pracujemy wydajnie na roli, by zapewnić Polsce dostateczną ilość środków żywności, uczymy się, by dać krajowi kadry świadomych inteligentów, zasilaemy szeregi ORMO, by wypieścić szbrodnie i gwałt.

W zrozumieniu naszych i całego narodu interesów wypowiadamy się za Blokiem Demokratycznym.

Od nowego sejmku będziemy się domagać:

1. Dalszego rozszerzenia praw politycznych i obywatelskich młodzieży przez przynależenie w nowej Konstytucji czynnego prawa wyborczego dla młodzieży od lat 18 i biernego — od lat 21.

2. Pełnej realizacji 8-letniej szkoły powszechnej, jednolitej w mieście i na wsi, poprawy bytu nauczycieli, ustawowego zabezpieczenia rozbiadów szkolnictwa zawodowego i przysposobienia przemysłowego, rozbiadów sieci kurs i stypendiów, odstopienia zdolnej młodzieży studiów na wyższych uczelniach oraz reformy studiów i nauczania.

3. Ustawowego zabezpieczenia prawa do pracy dla młodzieży; pełnej realizacji obowiązku dokształcania młodzieży pracującej na koszt przemysłu, zniżenia średniowiecznej stawki ochowej oraz ustawowego określania czasu praktyki w rzemiośle i przemyśle do lat 2.

4. Zwiększenia pomocy państwa dla akcji osadniczo-pracowniczej na Ziemiach Odzyskanych i pomocy finansowej dla młodych rodzin wiejskich, zwiększenia pomocy państwa na rzecz odzyski rolniczej oraz przysposobienia rolniczego i przemysłowego młodzieży wiejskiej.

5. Zwiększenia pomocy państwa dla akcji wznowienia pracowni i szkoleń, rozbiadów sportu i turystyki młodzieży w mieście i na wsi, rozbiadów ciroków kulturalnych, świetlic i domów młodzieży.

Postulat młodzieży w stosunku do Państwa — to jednocześnie zadanie stojące przed nami, które wymaga naszej pracy w fabrykach i gospodarstwach chłopskich, szkołach i uniwersytetach.

U boku nas pracujących całego kraju, w szeregu obazu demokratycznego,

zbudujemy szklane domy przyszłej Polski

(Z odczytu dla młodzieży polskiej Zarządu Głównego Związku Walki Młodych).

modzielny byt gospodarczy i polityczny, mogą zostać utrzymane.

W Polsce w tej chwili nie jest dobrze. Przyznajemy to ja i ty. Znamy klęskę, która przeszła przez kraj, aż nadto dokładnie. To była wojna. Zostały ruiny i zgłiszczta — dosłownie i bez patosu: ruiny i zgłiszczta. Dlatego nie jest dobrze, choć lepiej, niż w innych, mniej nawet zniszczonych krajach.

Krajowa Rada Narodowa uchwaliła Trzyletni Plan Odbudowy Gospodarczej. To będą lata 1947, 1948, 1949. Trzykrotna wytości i ciepla — tak się to nazywa, nieoficjalnie i serdecznie. Będzie co jeść, będzie się i co ubrać. Zdeszadowane fabryki zostaną wyremontowane na reszty. Maszyny wrócą na swoje dawne miejsce. Stanc czerwone mury nowych zakładów. Produkcja ruszy całą parą. Akcja zagospodarowania Ziemi Zachodnich osiągnie pełny rozmach. Będzie gdzie pracować, w przemyśle i na roli — budżet państwowo wzrośnie. Wielkie sumy zostaną przeznaczone na szkolnictwo i rozbiadów oświaty. Sieć szkół ogólnokształcących, zawodowych, rolniczych, pokryje kraj. Będzie się gdzie uczyć.

Manifest lipcowy zapoczątkował to olbrzymie dzieło. Realizacja Planu Gospodarczego nigdy by nie była możliwa, gdyby nie dwie podstawowe reformy: rolna i przemysłowa.

PKWN położył fundamenty. Dwa lata wyżzonej pracy, zajądł walki z przeciwnościami, z brakiem narzędzi i surowców, z ludzką nie-sumiennością — fundamenteł to wzmacnił i wzniósł pierwsze mury. Budowa trwa. To się buduje nasza przyszłość, jasna i sprawiedliwa, swobodna i pracowita, pełne zatrudnienie, dobry, uczciwy zarobek, możliwości kształcenia i awansu społecznego.

To się buduje Polska Demokracja Ludowa.

A przeciwnicy Obozu Demokratycznego, ci, dla których symbolem ładu społecznego, porządku, szczęścia, pozostała Polska przedwojenna, operetkowe „moarstwo” na gnilnych, sanacyjnych nogach — jaką przyszłość mogą nam dać oni?

Czy pamiętają „Pamiętniki Chłopców”, kolego, ten straszliwy dokument, którego nie już nie wymazę z naszej historii! Od tych porażek, nieuczonych słów, aż się ręce zaciskają w bezsilnej wściekłości, że w kraju, który wydał tyle świetlnych postaci, Lelewela, Mickiewicza, Kościuszkę, Waryńskiego — taka niebezpieczność mogła panować i taki absurd!

A pamiętają „Pamiętniki Emigrantów”? To byli chłopci i robotnicy, których brak jakichkolwiek środków do życia zmusił do wyjazdu. Albo, w późniejszych zwłaszcza latach, byli to ofiary przemienienia moarstwowej polskiej polityki, dobry, żywy towar, zdolny element pionierski, wysłany oficjalnie przez rząd na plantacje i do kopalni. Marli na tej pionierce setkami, z głodu, z wycieńczenia, z chorób... Nawet się nie skrzyżli — bo i komu?

I jeszcze przypominę ci je dziś wieczną, ciskę wyrobnika z Zagłębia, której nie chciało dopuścić do matury, bo „moje dziecko, poco ci matura? Czy nie lepiej, żebyś zajęła się czymś pożytecznym, na przykład może mnie samej nawet przydałaby się pomoc w domu...”

I tego pana profesora w jednym z prowincjonalnych gimnazjów, który w klasie krzychał: „Jaki Grzegorz, jaki Matyś, on tu ogółu nie powinien siedzieć! A do roboty, a do stajni, a węgół ności!”

I jeszcze ten duży, wieloletni szary młodych rąk wyciągających się rok rocznie po pracę, po pracę, której nie było. Te tępa bezradność. Chuchające kijki izar. Zgnie karłowite. Kapuśniak. Chude, ciemne chłopaki. Cza-szem — wódka, bezzmysłny dół — Ach, może lepiej i nie przypominać, Kolego...

A teraz wybieramy...

Chodzi o naszą przyszłość...

OD WYZWOLENIA DO PLANU

Pod wodzą demokracji

WYWALCZYLIŚMY WOLNOŚĆ



GWARDZIŚCI

Z ODDZIAŁÓW PARTYZANCKICH...



ARMII POLSKIEJ W ZSRR... STWORZYŁ OBÓZ DEMOKRATYCZNY POLSKIE WÓJSKO POLSKIE



Z nim i z jego...

...**KU POLSCE SILNEJ**

I BOGATEJ



...Trzeba, żeby każda fabryka, każdy zakład produkcji, każdy powiat, miał przed swoimi oczami plan swego terenu i mówił o tym planie „nasz plan”

przemówienie wygłoszone
dn. 21. 9. 40 r. na X Zjeździe K. P. N.

BUDUJEMY...

...JAK WYKONALIŚMY WYKONALIŚMY W CIEKAWO

MOŻE GRUNWALDEK W WROCŁAWIU
POLSKICH ŻAŁOŚĆ OBA BRZOSZCZY

BUDUJEMY...

PODNOŚĆ SIĘ Z RUJN WARSZAWY

...WYKONALIŚMY WYKONALIŚMY W CIEKAWO

BUDUJEMY...

W Prace koncepcyjnej

PRZEMYSŁE JSŁ W RĘKACH

BRZANIECZNYCH

TRAGICZNYCH

KAPITAŁISTÓW

dzisiaj



JEST WŁASNOŚCIĄ NARODU POLSKIEGO

DLATEGO MOŻEMY PLANOWAĆ

ODBUDOWY GOSPODARCZEJ

ZIEMIE ODZYSKANE

FUNDAMENT POLSKI LUDOWEJ

TO

Jesteśmy tu nie od dziś!

(Wzrost Przemysł. Śląskich
i Kiełku)

miliony ton węgla

stal i stal

*Wielka
Złoty*

*Wielka
Złoty*

*Systemy drog wodnych
i żeglownych
i żeglownych*

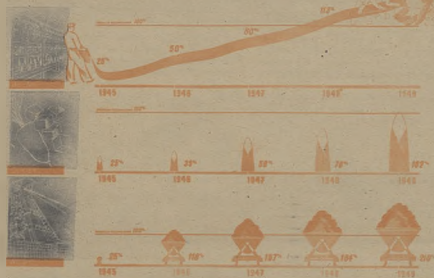
*Wzrost produkcji rolniczej
i gospodarki ziem*

Wzrost produkcji rolniczej

Wzrost produkcji rolniczej

PLAN ODBUDOWY GOSPODARZEJ PODMÓSI PRODUKCJĘ ROLNĄ

WZROST PRODUKCJI PRZEMYSŁOWEJ W PLANIE ODBUDOWY GOSPODARZEJ



PLAN ODBUDOWY GOSPODARZEJ TO PLAN SYTOŚCI

SPÓŻYCIE PODSTAWOWYCH ARTYKUŁÓW BĘDZIE W POLSCE WYNIOSŁO

151%



Przez sześć lat wojny Niemcy nieustannie składali wizyty Londynowi. Od niemieckich bomb płonęły doki nad Tamizą, całe dzielnice mieszkalne waliły się w gruz, grzębiąc setki i tysiące ludzi. Zdawałoby się, że po wojnie Anglitcy staną się nieco bardziej nieulni względem Niemców niż byli przed wojną. Wręcz odwrotnie! Jeśli niemieccy uzyskali wolny wstęp do domów angielskich, prasa brytyjska pełna jest współczucia dla „głodnych” Niemców (a milczy uparcie o głodnych Grekach, Hindusach, Chińczykach) i roj marzenia o odbudowie wielkich Niemiec. Ten chudy, ponury pan, pyszniący się zegarkiem na ręce ot Kurt Schuhmacher, a ten uśmiechnięty, tusty dżentelmen w modnych, rogowych okularach — to Morgan Phillips, sekretarz angielskiej Partii Pracy. Spotkali się — w Londynie! Kurt Schuhmacher przybył z wizytą do rozbitej stolicy Imperium na zaproszenie Labour Party... Ten gest Anglii spotkał się z ogólnym polegnieniem opinii europejskiej i częścią opinii angielskiej, która nie zapomina, że nad problem odbudowy Niemiec ważniejszą jest sprawa Indii, które domagają się niepodległości i — chleba. Wybuchają tam strajki, Hindusi urządzają demonstracje, dochodzi do starć zbrojnych.



Oto siedziba powstańców, zdobytą przez wojsko



Sześćdziesiąt razy obiecywała Anglia niepodległość Egipcjom. Anglia potrafiła zawsze przekupić rząd egipski, który godził się na pozostawienie wojsk i kapitalistów angielskich

w kraju. Kiedy obecny premier Egiptu poszedł także na ustępstwa, w stolicy tego państwa, w Kairze, wybuchły krwawe zamieszki. Narody chcą demokracji!



Tak jest, narody chcą demokracji! I pozbywają się swoich królów! Oto pusty hotel po królu włoskim, Wiktorze Emanuelu, powędruje FOTO SAP

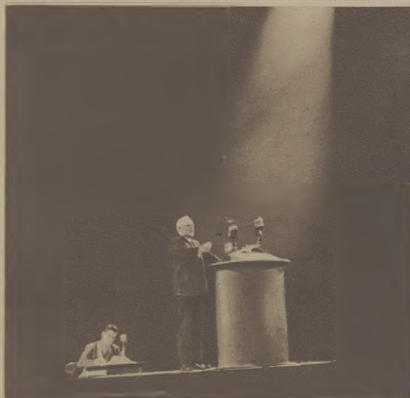


do muzeum jako pamiątka po muzealnej przeszłości rządów królewskich, a była królowa hiszpańska, Wiktorja Eugenia i były król bel-

gijski, Leopold, wędrują na dworzec genewski. Dokąd zamierzają się udać? Ależ oczywiście — do Londynu!



Narody chcą demokracji, a demokracja — to znaczy pokój. Amerykańska opinia publiczna, zaniepokojona faktem, że kontrola nad bombą atomową jest w rękach reakcyjnego sztabu głównego armii amerykańskiej, wymogła na prezydencie Trumanie utworzenie niezależnej od wojska Komisji Cywilnej do Kontroli Bomby Atomowej, której przewodniczącym mianowany został Dawid E. Lilienthal, bliski współpracownik Wielkiego Prezydenta (Roosevelta), twórca olbrzymich zapór wodnych na rzece Tennessee, wielkiego przedsięwzięcia społecznego, dokonanego przez rząd Roosevelta wbrew koncernom kapitalistycznym. Następnym krokiem do utrwalenia pokoju będzie wyjęcie bomby atomowej z pod prawa i utrwalenie przyjaźni między narodami demokratycznymi zrzeszonymi w wielkiej rodzinie Narodów Zjednoczonych.



Na olbrzymim stadionie Madison Square w Nowym Yorku odbyła się potężna manifestacja przyjaźni amerykańsko-radzieckiej. Andrzej Wyszyński, przedstawiciel ZSRR na ONZ, przemawiał na tej manifestacji, której hasłem było: „Idźmy wspólnie z Rosją!”



W Nowym Yorku odsłonięty zostanie również pomnik przyjaźni amerykańsko-francuskiej, którego twórcą jest Carlo Sarraezolles. Symbole pomnika są przejrzyste i dobrze skomponowane! Oby również i ta przyjaźń była szczera i bezinteresowna!



Ubiegły rok obświadczył we Francji w wyborach i referendum, których było aż trzy. Uchwalano Konstytucję, wybrano premiera, głosowano do Izby



Deputowanych. Vincent Auriol jest prezydentem Izby, a pani z różami, Germaine Feyyolles — jest wiceprezydentem.

FOTO SAP

EPOPEA ÓSMEJ ARMII CHIŃSKIEJ

Edgar Snow



General Mao Tse Tung, twórca Armii Chińskiej, bojownik o Chiny demokratyczne. Mao Tse Tung jest synem ubogiego chłopca z prowincji Hunan. W młodości pracował jako nauczyciel i na odcinku szkolnictwa i reformy szkolnej pokoił ogromne zadanie. W r. 1931 był jednym z organizatorów chińskiej Republiki ludowej.

Edgar Snow — dziennikarz amerykański, który kilkanaście lat spędził w Chinach i był świadkiem najważniejszych wydarzeń, jakie rozgrywały się na tym terenie, jest jednym z najlepszych znawców życia i problemów tego obłnytego państwa i tego bohaterkiego narodu. Jeden z pierwszych wyraził pogląd, że Japonia przegra wojnę z Chinami. Napisał dwie książki o Chinach: „Czerwona Gwiazda nad Azją” i „Walka o Azję”. Z tej ostatniej straszczamy opowieść o Ósmej Chińskiej Armii Partyzantów.

Pojeliśmy tę najważniejszą prawdę, że naród może walczyć zwycięsko przy pomocy tych środków, które w danej chwili posiada.

General Chu Teh

Inne armie chińskie są lepiej wyćwiczone, dostateknie odżywiane, nowoczesniej uzbrojone niż Ósma Armia Partyzantów. Cudów oczekuje się tylko od tej ostatniej. Inne armie mogą być zwyciężone i niszczone bez zachwiania wiary w zwycięstwo Chin, jednakże gdyby Japończykom udało się było zniszczyć Ósmą Armię Partyzantów, miliony Chińczyków straciłoby wiarę w ostateczny triumf. Jest coś, co utrzymywało wiarę w niezwykłość tej Armii. Gdzie leży sekret tej wiary?

Ustrój Ósmej Armii podobny był w zasadniczych rysach do ustroju Armii Czerwonej. Gdy po układzie z Czang-Kai-Szekiem żołnierze zdjęli czerwone gwiazdy z czapek, wtedy przypiepli je po wewnętrznej stronie munduru.

Każda jednostka, od kompanii począwszy a na dywizji skończywszy, posiadała swego wychowawcę politycznego i wybraną grupę żołnierzy, która współpracowała z wychowawcą w doskonaleniu politycznym i kulturalnym swoich kolegów. Uczono czytania i pisanie, zakładano w jednostkach kluby, propagowano gry, prowadzono propagandę wśród ludności cywilnej. Dla utrzymania przyjaznego stosunku między ludnością cywilną a wojskiem i dla uniknięcia możliwych na wojnie przekroczeń, obowiązywał w Ósmej

Armii surowy kodeks postępowania, który ułożony w odpowiednie wersety, był śpiewany przez żołnierzy podczas marszu przez chińskie bezdroża. Kodeks ten zalecał szanowanie własności gospodarza, u którego żołnierz się zatrzymał, nakazywał płacić za każdą wypożyczoną rzecz, wynagradzać za użycie lub zniszczenie przedmiotu, utrzymywać czystość na placówce, zakazywał surowo zabijać lub rabować jeńców.

W tej dziwnej Armii wychowanie rekruta nie kończyło się nigdy. Najmniej pozorny żołnierz, o ile wykazał jakiegokolwiek zdolności, mógł zostać oficerem. Spotykałem setki oficerów, aż do generałów brygady włącznie, którzy pochodzili z warstwy robotniczej i chłopskiej. Nie pragnęli oni awansu z powodu lepszej pensji lub lepszego wyżywienia, gdyż żołnierze i oficerowie mieli jednakowe warunki, a ulubiony powszechnie dowódca Ósmej Armii, generał Chu Teh, miał żołdu mniej więcej — pięć dolarów. Miałem sposobność podróżować razem z pewnym oficerem, dowodzącym grupą transportową. Niejednokrotnie podchwytwałem go na rozmowach z żołnierzami, których namawiał do pilniejszej pracy nad sobą ze względu na możliwości awansu. Wydawało mi się to dziwne, gdyż i oficer i żołnierz mieli identyczne warunki.

Ten wysoki poziom wyrobienia politycznego był niezbędny ze względu na racje praktyczne. Ósma Armia składała się wyłącznie z ochotników, była wspierana głównie dobrowolnymi datkami ludności chińskiej, po trzecie zaś — była najgorzej płatną Armią w całych Chinach. Gdy żołnierze umierają za darmo, musi nimi kierować wiara w ich wielką misję, muszą oni żywić wielkie zaufanie do swoich wodzów.

Mobilizacja narodu, która w wolnym, demokratycznym kraju oznacza zjednoczenie ludu, pod kierunkiem jawnego rządu, w północnych polaciach Chin, rządzonych przez Japończyków i objętych partyzantką Ósmej Armii, było zagadnieniem daleko trudniejszym. Jednakże Ósma Armia dokonała tego zadania. Kierowani przez wyszkolonych polityków robotnicy chłopcy zorganizowani zostali w związki zbrojne. Przy pomocy lokalnych kierowników walki zbrojnej w każdym miasteczku i każdej wiosce powołano do życia komitety mobilizacyjne, oddziały bezpieczeństwa i pomocy partyzantom. Z tych organizacji czerpała Ósma Armia Chińska swoje rezerwy, pożywiecie i umundurowanie.

Jednakże sama propaganda nie mogłaby pozyskać dla Ósmej Armii chińskiego chłopca, niezwykle ostrożnego i niedowierzającego. Dlatego też już w 1940 roku na obszarach, zajętych przez oddziały Ósmej Armii powołano do życia samorządy lokalne, w których ponad 80 proc. stanowili ludzie bezpartyjni i pochodzący z okolic, nad którymi mieli sprawować władzę.

— Ponieważ masy są zainteresowane przede wszystkim w praktycznym roz-



Chu-Teh, wódca Ósmej Armii, przemawia do żołnierzy.

wiązaniu zagadnień ich bytowania — powiedział do mnie przy jakiejś okazji Peng Teh-hui, szef sztabu wszystkich oddziałów komunistycznych — podtrzymywanie partyzantki jest możliwe jedynie przez bezpośrednie zaspokojenie najbardziej palących potrzeb.

Przed wszystkim nowy samorząd pośpieszył z pomocą chłopom, uginającym się pod ciężarem długów i podatków. Zlikwidowano długą podrośniętą, zmniejszone opłaty za dzierżawę, majątki nieobecnych obywateli, którzy uciekli z oswobodzonych terenów do Japończyków, zostały rozparcelowane między bezrolnych, posiadłości jednakże tych, co pozostali (niektórzy z nich wzięli nawet aktywny udział w życiu politycznym) — nie zostały w żadnym wypadku naruszone. Jednocześnie rozbudowany został przemysł kieszonkowy, rzemieślniczy, który pozostaje w pierwszym rzędzie na usługach Armii, poza tym jednak zaopatruje miejscową ludność w niezbędne artykuły. Przemysł ten dzieli losy partyzantki. Jeżeli pod naciskiem Japończyków, oddziały chińskie zmuszone są wycofać się z jakiegos miasta czy miasteczka, przemysł wycofuje się wraz z wojskiem i w ciągu paru godzin zaledwie potrafi zmontować się na nowym terenie.

W miasteczku Shansi, daleko za liniami japońskimi znajdowała się drukarnia wojskowa, w której pracowali sześciu seterów. Między innymi w drukarni tej drukowano dziennik, który w trzydziestu tysiącach egzemplarzy rozchodził się między żołnierzami Ośmej Armii. Pewnego dnia Japończycy wysłali do miasteczka silną ekspedycję karną. Drukarnia została w ciągu jednej nocy ewakuowana przez drukarzy i następnego dnia dziennik ukazał się o zwykłej porze!

Zarówno śniate reformy społeczne, wysoki poziom wyrobienia politycznego jak wreszcie swoista taktyka walki uczyniła z Ośmej Armii Chińskiej bardzo groźnego przeciwnika dla najeźdźców, otoczyła ją nimbem sławy i zażdrości ze strony Kuomintangu. Z 55 tys. ludzi w 1937 r. Ośma Armia wzrosła w r. 1940 do liczby około 260 tys. z których około 170 tys. było uzbrojonych. Wyczyn nie byłbyjaki: w trudzie wojny, bez pomocy rządu siła ognia Armii wzrosła o 250 proc. Rozmaicie zdobywano te karabiny. Część wzięto

na Japończykach, około 30 tys. zdobyto w jednym z arsenałów, opuszczonych przez rządową armię chińską, ponad 40 tys. dodali dezercjerzy i drobne grupy, które zaciągnęły się w szeregi regularnego wojska. Straty własne w ciągu trzech lat nieprzerwanych zmagania wyniosły tylko 30 tys. — zawdzięczać to należy w głównej mierze systemowi dwóch karabinów, to znaczy, że na trzech żołnierzy wypadło dwa karabiny. Poza karabinami Ośma Armia posiada karabiny maszynowe, artylerię i inny sprzęt wojskowy, wzięty na wrogu. Z tym nie nowoczesnym sprzętem, Ośma Armia przez trzy lata utrzymywała Północne Chiny, podczas gdy główna Armia chińska zmuszona była do wycofania się daleko na Zachód.

Tajemnica tych sukcesów leży we wspomnianych swoich taktyce walki, zastosowanej przez oddziały Ośmej Armii. Taktyka ta opiera się na najszerszym wykorzystaniu obszaru i olbrzymiego załudnienia Chin. Na terytorium Chin, zajętych przez Japończyków, było około 300 tys. miejscowości. Kontrolowanie każdej z nich zrujnowałoby ich finansowo. Dlatego obsadzali oni tylko ważne linie komunikacyjne, koleje żelazne i punkty strategiczne.

W słabości Japończyków znakomicie wykorzystali Czerwoni. Zastosowali oni trzy rodzaje partyzantki: wojnę podjazdową, ruchową i manewrową. Dwie pierwsze miały charakter ofensywny i opierały się na szybkim wykorzystaniu zaskoczenia. Wojna manewrowa miała na celu obronę silnymi oddziałami ważnych punktów oparcia na własnym zapleczu.

W wojnie podjazdowej biorą z reguły udział oddziały do tysiąca ludzi. Oddziały te są doskonale zdyscyplinowane i wyszkolone politycznie, aby usunąć niebezpieczeństwo bandytyzmu, który mogłyby one uprawiać. Niekiedy oddziały te przebiegają się za zwykłych rolników i nie podejmując żadnej akcji zbrojnej, podtrzymują ducha mieszkańców wioski czy miasteczka, gdzie wypadło im się zatrzymać, przez sabotaż i agitację, spełniając rolę wywiadu i czyniąc błyskawiczne wypadki na posterunki japońskie.

W rejonach ufortyfikowanych i broniących oddziały partyzantki działają nocą, napadając na kolumny wroga, znającemu zaś terenu i doskonały wybór miejsca i czasu akcji daje im z reguły zwycięstwo.

Niekiedy partyzantka stosuje zabawne podstęp wojenny. Pewien oddział, któremu towarzyszyło wiele młodych dziewcząt, rozpoczął pracę na polu tuż pod okiem Japończyków. Zważeni przez dziewczęta żołnierze japońscy wpadli w zastawioną pułapkę, zostali rozbrojeni a opierających się po prostu zabito. Takie i setki podobnych podstępów wojennych stosowanych przez partyzantkę, są natychmiast zastępowane innymi, skoro tylko wróg je odkryje.

Wojna ruchowa polega na ścisłym współdziałaniu ze sobą wielkich oddziałów Armii, do dywizji włącznie. Oddziały te uzbrojone w artylerię i posiadające kawalerię, używane są do niszczenia ważnych punktów strategicznych wroga, do znoszenia maszerujących kolumn, przerywania linii kolejowych, dróg, etc.

Wojna manewrowa jest niezwykle kosztowna i bardzo rzadko Ośma Armia stosowała ten sposób walki. Polegał on na współdziałaniu ze sobą całych dywizji, na zaangażowaniu całej siły Armii, co przy braku stałych baz zaopatrzenia i przy niezbyt nowoczesnym systemie łączności nie było sprawą łatwą.

Jednakże Ośma Armia potrafiła w bitwie na przełęcz Pinghsing zadać niezwykle ciężkie straty Japończykom (na każdego Chińczyka padło w tej bitwie 21 Japończyków).

Z czterdziestu dywizji japońskich, stacjonujących w Chinach, prawie połowa zaangażowana była w walki przeciw Ośmej i Nowej Czwartej Armii. Są to armie komunistyczne. Nie otrzymują one poparcia od rządu. Dowódcy tych armii okazali niedawno, że w oddziałach ich wypłacono żołd jedynie co piątemu żołnierzowi, tak, że przeciętny żołnierz i oficer otrzymał równowartość trzynastu centów amerykańskich — za miesiąc!

Natomiast w dramatycznym liście otwartym, wystosowanym przez dowódcę Ośmej Armii do generała Czang-Kai-Szeka (17 lutego 1940) czytamy, że specjalni wysłannicy z Kuomintangu, oficjalnego i uznanego przez sprzymierzonych rządu chińskiego, płacą za każdego schwytanego członka Ośmej Armii następujące stawki: do trzydziestu dolarów za robotnika pierwszej klasy, do dwustu dolarów za robotnika drugiej kategorii, sto dolarów za robotnika trzeciej kategorii...



Żołnierze Ośmej Armii pomagają ratunkom przy omlocie zbroja.



Rolnicy chińscy bronił się przed łupieżcami japońskimi.



Na terenach zajętych przez Ośmą Armię, wiośniak może spokojnie studiować



x To jedna z wielu tysięcy „dziewcząt w mundurkach” — Marysia Z.

SWOBODNE POKOLENIE

Jest ich setki w każdym mieście. W czarnych, satynowych fartuszkach, z tarczą na lewym ramieniu. Chodzą do gimnazjum. Piszą klasówki z algebry, uczą się o wojnie trzydziestoletniej i tłumaczą Cyncerona. Ich matki doznały wielu trosk i trudno im nieraz o uśmiech. Ich ojcowie pracują w hutach, błyszczący od potu, albo zgięci nad biurkiem liczą długie szeregi cyfr, albo na czarnej ziemi pełnią swój codzienny, chłopski trud.

One mają po szesnaście, po siedemnaście lat. Przez ulice idą całym sznurem, trzymając się pod rękę. Dostałaś piątkę? — I jutro dopiero na dzie-



Wesoło było na pauzie w szkolnym ogródku. Z zabawnych historii, opowiadanych przez koleżankę Krysię, śmieje się Marysia do leż —



Przyjajz to piękna rzecz. Z przyjaciółką podzielić się można najcenniejszym sekretem, a nawet pokazać jej pewien bardzo miły list.



„Quo usque tandem abutere, Catilina...”

wiałą? — No, dziewczynki, czy można się nie cieszyć?

...Dwa lata temu, chyłkiem, ostrożnie, wślizgiwały się do pewnej bramy. Dzwoniły umówionym znakiem, raz długo i dwa razy krótko. Siedząc wokół stołu skwapliwie notowały każde słowo nauczyciela. Nie było książek. Nie było szkół. Był



Dobrze jest po skończonej pracy poczytać.



...lub siedząc na dachu 7-piętrowego domu popatrzyć na świnia i pomyśleć o przyszłości...



Czym Marysia będzie? — Może malarzką, może fotograwem, bo lubi i malować i robić zdjęcia — Oto jedna z jej prac.

Majdanek i Oświęcim. Byli ludzie dobrej woli i szczerzy zapal. To się nazywało: „komplety”...

Dziś chodzą do gimnazjum. Nie wiele jeszcze wiedzą o państwie i o społeczeństwie. Ale przeczuwają. W teczkach, obok zabazgranych brulionów i podręcznika geometrii noszą „Przedwiośnie” i wielkie plany na przyszłość. Kiedy ludzie przystają, zatroskane matki i spracowani ojcowie, by obejrzeć je, jak idą w niedzielę parami, prostują ramiona i chód ich jest lekki i pewny:

Że przecież wyrosły na silne, swobodne pokolenie. Że można na nich polegać.



Kiedy ma się 16 lat i poza sobą dzień pełen wrażeń, zasypia się lekko i spokojnie. Marysia nie przeszkadza nawet twarda książka pod głowę.

Leonid Pierwomajski DWA DNI

Leonid Pierwomajski (ur. 1908), należy do młodszego pokolenia pisarzy ukraińskich. Wydal kilka zbiorów poezji, na deskach teatrów rudielskich wystawił parę sztuk scenicznych („Wiedźmi i żołnierze”), od pierwszego zaś dnia wojny z Niemcami poszedł na front

jako korespondent „Prawy”. Podczas wojny otrzymał nagrodę stalnowską za książki „Dzień narodzenia” i „Ziemia” oraz wydał zbiór reportaży zatytułowany „Życie”, z których przytaczamy „Dwa dni” — tchnący znajomością frontu i nadzwyczaj oszczędny w wyrazie.

Fylczuk nie zdążył się okopać.

Wyszedłszy z zagajnika, bateria jego rozrzucała się i na oczach wroga zajęła pozycję po obu stronach szosy. Innocenty Fylczuk na czele swoich ludzi zetknął się twarzą w twarz z wrogiem. Przed nim leżały tylko przeciwpancerne ciężkie karabiny maszynowe. Za swoimi plecami czuł milczącą obecność czołgów majora Nieswiatajewa, za czołgami leżała zmotoryzowana piechota. Z boków odczuwał się bliskie oddychy sąsiadów.

Ale to, że porucznik Fylczuk stał ze swoją baterią w pierwszej linii i to na samej szosie, tak, że jego cztery działa pierwsze będą musiały stawić czoła Niemcom, kiedy ci spróbują przetrwać się, czyniło jego stanowisko wielce poważnym i napędziło Fylczuką poczuciem osobiwej dumy i energii.

Porucznik obejrział miejscowość, która miała być placem boju. Na prawo od szosy wylewały się żółte, porośnięte wzgórza, za wzgórzami krył się niewielki futor, na lewo zaś za polami dojrzałego żyta kędzierzawił się młody gaj, błyszcząc od świeżo wymytych przez deszcz liści. Niemieckie czołgi wywlokły się z gaju, za nimi szła piechota, niemal z głową tonącą w życie. Czołgi podzieliły się na trzy kolumny. Jedna z nich wypelzła na szosę, po-

została ciągnęła po bokach. Na niebie za gajem i wzgórzem stały ciężkie chmury, jakby odlane z żarnistego ołowiu.

Fylczuk nie spieszył się. Czołgi szły, nie rozpoczynając ognia i odległość między nimi a baterią szybko zmniejszała się. Chwile zbliżenia napalone były tragicznym napięciem. Wyznaczał moment, kiedy otworzyć ogień, wydawało się Fylczukowi najwłaściwszą i decydującą sprawą. Ten moment można było łatwo przegapić zarówno przez niepotrzebną powściągliwość jak i przez nieopatrzność skwapliwość. Rozkazał wszystkim czterem działom celować w czołg dowódcy. Napięcie doszło do najwyższego stopnia. Fylczuk ochrypił od emocji głosem krzyknął: „ognia!”

Kiedy z „Tygrysa” wyakocylił niemiecki czołgista w kąpielówkach i sportowych czołgach bez rękawów i skryli się w żyto, był już zupełnie spokojny. Na prawo i na lewo grzmiały sąsiednie baterie. Salwa Fylczuka była dla nich hasłem do otwarcia ognia.

Fylczuk nie zdziwił się, że niemieckie czołgi już po pierwszych wyrzniętach zawróciły i poszły częściowo do gaju, a częściowo schowały się za wzgórza.

To była tylko próba dehidala

Obsługa dział chwyciła za łopatkę. Należało bezwarunkowo wkopać się w ziemię, żeby przeczekać ciężkie chwile. Ziemia, której bronił żołnierze, miała być teraz ich jedynym obrońcą.

Bombowce oddzieliły się od chmur i wyjął, diabelską karuzelą zakreśliły się nad baterią Fylczuka. Kule zaświtały, ścinając ciężkie kłosa. Fylczuk upadł na wznak, odrzucając ręce jak zabity. Lotnik dobrze to widział, lecz zawrócił i rzucił bombę. Siła wybuchu przewróciła Fylczuka na bok i rzuciła w żyto. Kiedy otworzył oczy naskoło była noc. Myszał, że oślepił, ale szybko zorientował się, że znajduje się w wielkiej chmurze kurzu, dymu i ziemi, która pada z nieba. Bomby nadal świstały i wybuchaly.

Popelzał do swojego okopu, płacząc się w zdopłanych żdźbłach żyta. Szeregowiec Ania Łestkowska, telefonistka, leżała na dnie okopu. Położył się obok niej i ujrzal tży na twarzy dziewczyny.

— Boisz się? — wyszeptał Innocenty Fylczuk, biorąc z jej rąk tubkę.

— Okropnie — odpowiedziała również szepem dziewczyna.

Głos majora Nieswiatajewa dzwigał w tubce spokojnie i nawet był trochę podniesiony, ale możliwe, że ten odcień nadawało mu złośliwe dzwignienie membrany.

— Innocenty, co widzisz, co dostrzegasz?

— Dym, nic nie widzę.

— Zaraz oni pójda na ciebie, żyj sto lat.

Cisza, która pokryła oddalony warkot samolotów, zrodziła nowy warkot. Narastał on i



FOTO SIB

Fylczuk zrozumiał, że czołgi znowu zbliżają się. Obdukcja stela znów przy dźwiękach zabrzędną ziemią i krwawą opaloną, gorącą powietrzem wybuchów, z nalanyimi łzami oczyma i goryczą w ustach. Na proździe kłapały już dźwięcznie przeparciane dzialka i wybuchaly granaty. Niemcy wiedzieli, gdzie trzon pozycji i skupili na nim całą swoją ogień. Ale historia Fylczuka nie zamilała, podobnie jak wielki, łoskot baterii, która stała się lewo i na prawo i grzmiała, ile tylko miały siły. To tu, to tam zapalały się czołgi. Od ich ognia paliło się żyto, całe pole paliło się, podnosząc się w niebo przeczerniającymi plomieniami i kłębami dymu. Czołgi znowu odpaliły od zagonia. Ale Fylczuk wzgorza i znowu zjawia się lotniczo. Tak trwał ten dzień. Zaczęła się znowu kłoda Niemcy rzucali się do nowego ataku, upewniali, że bomby ich samolotów zmniejszyły obsługę, oni podnosili się z ziemi, ogłuchli od wycia i grzmotu bomb, oślepili od ognia i dymu i robili swoje z zaskiwającą uwagą i sprytem. Bomba wybuchła obok dział sieranta Domina, przed wojną kucheliera w fabryce ubrań, czterdziestoletniego artylerzysty, byłego uczestnika wojny domowej. Celowniczy Pristaw przysięgł do dowódcy baterii.

— Wszystkie przysięgło, towarzyszu poruczniku. Strzelac nie ma komu.

— A Domia?

— Jegor Dmitrycz żywy.

Samoloty nadal krążyły nad baterią. Fylczuk pobiegł do dział, tymczasem zaś Domia oprzytomiał i zaczął odkopywać towarzyszy. Przytomnego Kilićyna zasypano ziemią w okopie. Domia, Jegor i Fylczuk zaczęli się przecierać nożem Kilićynowi, kiedy znowu rozpoczęło się bombardowanie.

— Nie trzasa! mnie, — ochryplą Kilićyn z pod ziemi.

— Dobrze — odpowiedział Jegor Domia i leży na Kilićyna, nakrywając go swoim wielkim ciałem.

Bombowe kilka razy przerywały jego robotę, ale on wydubył spod ziemi swoich ludzi i odprowadził kontynuowanych w tył. Fylczuk przyszedł do dział w porę. Domia sam wiodł o kopie z czołgów, które znowu rzuciły się do ataku. Celował, nabijał i posyłał do wroga pociski za pociskiem. Pot zmieszany z kurzem, dymnym kroplami toczył się po jego obliczu. Jeden czołg już płonął, dwa inne podpalił także z Fylczukiem.

Nadszedł wieczór. Bój uciął, nabył zgasił razem z dźwiękami. Zdało się, że można będzie trochę odpocząć, przysiąść sucharów i ale, ale, ale, baterie wyborczy w ciemności podkpił pod baterię i ludzie Fylczuka do pomocy bronili się granatami i ogniem z karabinów, dopóki nie nadeszła nasza piechota.

Kiedy odparli strzelców wyborowych, rozpoczęli ogień miotaczami. Baterijny kuchacz, ogłuchły od bombardowania, wasył Mikita Muchin, przyszedł pod ogniem z tarasem gorącego szerszu.

— Jak się trzymacie chłopcy? — krzyzał, rozlewając baraszc w menażki.

— Nie krzycz, głuchy diable, Niemce rozbrudzisz, — odpowiedzieli mu.

— Nudno w tyle, — skartyl się kuchacz.

„Ty!” Muchina znajdował się w maleńkiej dołince o dwieście metrów od pozycji baterii. Kuchacz rozbila bomba. Baraszc zgoliwał w zapasowym kotle, zakopawszy w ziemię. Nakimnawszy żołnierzy, Mikita poprosił o pozwolenie nabicia amunicyj i wyrzelenia do Niemców. Fylczuk pozwolił mu. Wystrzał Muchina rozbudził przeciwnika. Niebo odpoczęło przez noc i było dźwięcznie czyste i łagodne. Kiedy znowu zagroziła amunicyja, zachmurzyło się, jakby nie chciało widzieć tego, co działo się na ziemi.

Czterdzielić pięć minut przeleżał Fylczuk w okopach. Ziemie, zabrawo telefon kłapała strzelac z każdego wybuchu. Ten dźwięk denerwował Fylczuka i zdawał mu się najdźwięczniejszym wśród ogłuszających dźwięków boju.

Telefonistki w okopach nie było. Fylczuk łapał się na myśli o dziewczynie, miejsce której było tutaj i musiał przypaść, że myśli ta była o tym, jak ciężko być młodym i samotnie i być blisko siebie z własnego piekła.

Do okopów wkroczyła, boleśnie uderzając Fylczuka, zmęczona dziewczyna, całkowicie niepodobna do wczorajszej Ani Łaskowskiej. Dyszała ciężko, twarz jej była zabrudzona ziemią. Suche jej oczy iskryły się jakimś zadziernym blaskiem. Ania tak rzeczo przysiadła obok telefonu i zaczęła wykrzykiwać wezwania, że Fylczuk odrzucił przekony

się, jak myślała była jego myśli o dziewczynie, że wczoraj płakała.

Zrozumiał, że osiemnastoletni szeregowiec Ania Łaskowska, jeżeli gdzieś potrzebna tygodniami będzie potrzeb pod ogniem i naprawić przewody na linii.

Zyciel Zyciel Wczoraj to była fabryka, remont kombajnów i podnoszenie ciśnienia pary, a dzisiaj życie — to trzymać się kawałka rodzinnej ziemi, trzysu metrów, na których stoi i stać będzie jego bateria, a gdy on zginie, gdy zginą wszyscy jego ludzie i armaty, przyciągną nowi ludzie z nowymi armatami, broń z ich rąk ziemi.

Fylczuk wyłaził z okopu i przebiegł przez szosę do armii pierwszego działu. Pierwsze, co posłyszał w ciszy, jaka powstała po bombardowaniu, była śmiech i głośnie śmiech.

Komendant pierwszego działu porucznik Petrowich po każdym działaniu podnosił się z ziemi, otarzał się i mówił:

— A teraz, żołnierze, zaśpiewajmy.

Pierwszy raz nie uwerwili mu, i sam zaśpiewał, po drugim nalcie ktoś podchwycił, a po trzecim — cały działu porucznika Petrowicha śpiewał, wpływając ziemi i płasek, które niby były w usta.

„Ech, jak by dotę do wesela i objąć żonę wpi?”

Ruby dzień na baterię szły czołgi i lotniczo rozbili nalcie. Jedni działu zostali znowu przez bombę, a u ocalałych nie wystarczało im ludzi. Ale pozostałe działu wiodły całą ogień, że wkrótce nie wytarzają pocisków. Podawacze zostali zabici. Pociski ze składu wojennych materiałów, który mieścił się nie daleko od kuchni, zaczął domości Mikita Muchin. Ale i jego walczył także na wpił drogi na baterię. Bateria wiodła rządy ogień, żeby wygrać na czasie. Fylczuk krzyzał w telefoniczną tubkę majorowi Naświatajewowi:

— Odczuwam niedostatek pocisków, krótko mówiąc: nie ma komu donosić, wyrzeczcie towarzyszu majorze.

Major Naświatajew obiecał nadesłać pocisków, i rzeczywiście, pociski przybyły. Przybyły zaraz po telefonicznej rozmowie.

W jarze, w pobliżu składu materiałów wojennych, ramni żołnierze z innego oddziału czekali na wskazówki. Słyszeli, jak cichnie i głośnie ogień baterii. Z początku za pociskami przychodzili podawacze, potem za każdym razem nowi ludzie. Wreszcie nie przyszedł nikt. Widać było, że z baterii już nie ma kogo posłać. Ranni mogli przesunąć się tylko pełzać, ale to nie powstrzymało ich. Przywieszali do siebie skrzynki z pociskami, ranni popędzili do baterii. U żadnego nie zjawiały się myśli o odstąpieniu — ani u komendanta Innocentego Fylczuka, ani u Jegora Domina, ani u porannego Ani Łaskowskiej, która utrzymywała łączność z dowódcą.

Było już ciemno, kiedy porucznik Fylczuk otrzymał rozkaz odejścia. Z nim odchodzili szesnastu żołnierzy jego baterii. Widać, że nich było ranionych. Ledwie pędził na dzień rowu wrzół szos, zmęczeni, głodni, ale niewyścieżeni, i wiedzili, jak na spotkanie im w ciemności rozkołysany żytem, potykając się w leśach po pociskach i bombach, oświetlani niekiedy ognikami wybuchów, przedzierając się żołnierze, popychając rękami działu.

Kiedy Fylczuk przyszedł do majora Naświatajewa, pochurny, wychudły, zły, ślad na rozbitę skrzynkę w kącie nieprzysłannego okopu, nyszał to, czego pragnęła dusza, co potrzebne mu było do tego, żeby żyć.

— Ty swoją powinność wykonałeś, wytrzymałeś Innocenty, inni pójdał naprzód z twojej pozycji.

Więcej major Naświatajew nie powiedział ani, chociaż z Fylczukiem byli przyjaciółmi i wojowali razem już cały rok. Ale Fylczuk go zrozumiał. Wystrząsł z napredzie zbrojonego okopu. Niebo na różne głośnie śpiewało i wrzeszczało. Nad głową gęste chmury chowały pełny księżyc.

Fylczuk szel milczący, zdjął czapkę, i oddychał już powietrzem szos. Porucznik zrozumiał, że trud jego baterii, która wytrzymała w pierwszej linii te dwa dni, i trud tych, którzy wytrzymał przed nim, umożliwili mu to.

Odczuwał oddech armii, która była gotowa do ważnej pracy zwycięstwa i z poczuciem dumy wspominał swoich przyjaciół, tych, którzy zostali żywi do nowej walki, i tych, którzy zostali pochowani na pozycji, przetworzywszy swoją odwagę, męstwo i wierność w niewzruszone szersze zwycięstwa.

Z ukraińskiego tłum. Józef Bojar.

NASZ WIEK XX

Polska uprzejmość

Lord Elgin, prezes Towarzystwa Szkołko-Polskiego ogłosił w Edynburgu, że dotychczasowa zbiórka na spital im. Generała Sikorskiego przyniosła 7037 funtów. Największe ofiary płyną dotychczas z hrabstwa Fife. Następnie w kolejności idą trzy wielkie miasta Szkocji: Dundee, Edynburgh i Glasgow. Ciakawo jesteśmy, czy głównymi ofiarodawcami są żołnierze policyjnie stacjonujący w Szkocji, czy też Szkoci sami. W tym drugim wypadku musielibyśmy uznać zdanie o ich przywilejowym skąpstwie.

Ilustr. Kur. Polski nr 361
(nadesłał Z. Kalinowski, Kłobód)

„United Press” podaje: Washington, 8 grudnia (1941). Bomby, które posypały się na Honolulu, wyrobiono z metali przelanych ze Stanów Zjednoczonych. Nasz kraj przez wiele lat dostarczał Japonii mroźnowojennych. W rzeczy samej dostawy te wzrosły po rozpoczęciu inwazji Chiny.

W roku 1937 dostarczaliśmy 54, 54% wszystkich importowanych przez Japonię materiałów wojennych o znaczeniu strategicznym. W roku 1938 cyfra ta wzrosła do 56%. W roku 1938 dostarczyliśmy Japonii 98% stopów żelaznych, 92% miedzi, 95,6% metali i domieszek, 77% samochodów i części zamiennych, 70% obrabiarek metali, 63% samolotów i części samolotowych.

W roku 1939 w dalszym ciągu eksportowaliśmy ze Stanów Zjednoczonych złom żelazny do Japonii. Kraj nasz nieomal całkowicie zapomniał Japonię w potrzebę jej żelazolin lotniczej.

W roku 1940 założyliśmy embargo na broń, lecz pozwaliliśmy eksportować metale, nie składowano jako takie, sp. szyny kolejowe w dużych ilościach, wywóz złomu z Wysp Filipińskich nie był zabroniony.

W roku 1940 wywieźliśmy do Japonii towarów na sumę 227.204.000 dolarów, w zamian za co otrzymaliśmy artykuły nie mające żadnego znaczenia miliannego. W pierwszym kwartale 1941 roku transporty morskie na dalszym ciągu. Stan Zjednoczonych wyważył 8.341.000 funtów sianu, prawie trzy razy więcej, niż w tym samym okresie w trzy 1940.

Wysłałymi 1.087.000 beczek gazolin — niemal pięciokrotnie tyle, co w pierwszym kwartale 1940 roku.

Dopiero w połowie lata stosunki handlowe z Japonią zostały zahamowane.

H. G. Wells (Stanki)

Według orzeczenia ekspertów zapotrzebowanie na produkty naftowe w ciągu najbliższych dwudziestu lat będzie stale wzrastało i osiągnie w roku 1965 wysokość sześciu i pół miliona beczek dziennie...

Zdolność produkcji znanych obecnie pól naftowych w ciągu najbliższych dwudziestu lat utrzyma się poniżej granicy trzech milionów beczek dziennie.

John A. Loftus:
Nafta w polityce strat. St. Zj. (1946).

Poczucie prawa

Długie propozycje uważać wojnę zaczynając za brodnę i stwierdzić, że nowoczesne prawo międzynarodowe nie pozwala już więcej aby ci, którzy ją rozpętają albo prowadzą, powoływali się na to, że działają na prawnej podstawie. W ten sposób można zmobilizować potęgę ustawy dla obrony pokoju.

Robert H. Jackson
(prokurator amerykański w Norymberdze),
Agresja i wojna

Czaszynie protestują o nadrywanie krótkich, nieprzekraczających 150 słów anegdot, informacji i cytatów, ilustrujących kontrasty obyczajowe, etyczne i kulturalne nowego wieku, zawsze z dokładnym poaniem źródła. Za każdą opublikowaną w tej rubryce anegdot Redakcja wypłaci przesyłającemu sto złotych. Listy prosimy adresować „Świat Młodych”, Warszawa Dworkowa 3 „Nasz wiek XX”.



Marjore Kinnan Rawlings

Roczniak

Przekład autoryzowany Adama Gallisa.

„Roczniak” (The Yearling) — powieść amerykańskiej autorki Marjore Kinnan Rawlings, ukazała się w przekładzie polskim Adama Gallisa już przed wojną w lipcu 1939 r. Cały jej nakład spłonął w jednej z kategorii warszawskich.

Świat Młodych rozpoczyna przedruk tej wspomnianej powieści, której krytyka polska postawiła obok słynnego arcydzieła Mitchell „Przemienię z wiatrem”, podziwiając w „Roczniaku”, obrazy przyrody, psychologię człowieka, nowe spojrzenie na świat. Książka ta uczę kocho przyrodę i rozumieć człowieka.

Rozdział I.

Cienki i prosty słup dymu unosił się nad chatą. Kiedy opuszczał czerwien komina był niebieski. Spływał na błękit kwietniowego nieba i szarzał. Chłopiec, Jody, przyglądał mu się, rozmyślając. To gaś ogień na płycie kuchennej. Matka odwieszała garnki i talerze po obiedzie. Był to piątek. Teraz zapewne zamiecie podłogę miotłą, a potem, gdyby mu szczęście sprzyjało, zabierze się matka do wiorkowania. Zajęta pracą, nie zauważyłaby jego nieobecności aż do czasu, gdy już dobrze do Doliny. Stał chwilę, bawiąc się motylką na ramieniu.

Obejście byłoby nawet przyjemne, gdyby nie rozciągały się przed nim niepielone grzędy młodej kukurydzy. Dziś zaczęły zasnawać drzewo chinowe przy bramie. Zaroślały się wśród kwiatów lawendy tak żłocznicze, jak gdyby nie było innych kwiatów w gęstwinie, jak gdyby zapomniały o żółtym jasminie marcowym o słodyczy magnolii w nadchodzącym maju. Przyszło mu na myśl, że mógłby pójść za szybką linią lotu czarnych i złotych pszczoł i znaleźć barć, pełną hurstynowego miodu. Zapas syropu z trzcin cukrowej wyzerpał się tak samo, jak większość konfitur. Znalazienie barci było piękniejszym czynem niż kopanie, a kukurydza może sobie jeszcze dzień poczekać. Popołudnie było ożywione łagodnym ruchem. Szumiało coś w nim, jak pszczoły w kwiatkach.

Jody poprostu musiał pójść na przelaz, przez obejście, między sosnami i dalej, drogą do odnogii rzecznej. Ul powinien być blisko wody.

Oparł motylkę o płot. Pozańdł przez pole kukurydź, a stracił chatę z oczu. Przeskoczył przez płot. Stara Julia, pies myśliwski, towarzyszyła ojcu na wozie w drodze do Grahamsville, ale brytan Rip i nowy pies Perk, ujrzały go, gdy przesakałwał przez płot i pobiegły w jego stronę. Rip czekał głębokim głosem, ale krzyk malego mieszkańca był cieni i przerażony. Gdy go poznały, zaczęły machać prosiąco krótkimi ogonami. Kazał im wrócić na podwórze. Popatrzyły za nim obojętnie. Jody pomyślał, że są parą godną pożalowania, nie nadającą się do niczego, poza gonitwą, walką i mordem. Nie zajmowały się nim z wyjątkiem tych chwil, kiedy rano i wieczorem, przynosił talerze z resztkami ze stołu. Stara Julia była pełna wdzięku, ale jej zastarała miłość kłówała się wyłącznie w stronę jego ojca, Penneygo Baxtera. Jody chciał się zbliżyć do niej, raprzyjeźnić, ale suka nie zwracała uwagi na te zaloty.

— Byłicie razem szczeniaki — opowiadał ojciec. — Minęło dziesięć lat, kiedy ty byłeś dwulatkiem, a ona szczeniakiem. Uraziłeś kiedyś nieumyślnie maleństwo. Od tego czasu Julia nie może się zmusić do tego, by ci zaleść. Psy często bywają takie.

Okrążył szopy i stodołę i przebiegł się na południe poprzez głąg. Chciałby mieć takiego psa jakiego ma babcia Hutto. Białego, kędzierzawego, umiejącego wyczuć sztuczki. Kiedy babcia Hutto trzęsła się ze śmiechu, pies — kakał na podolek i lizał babcie Hutto po twarzy, wywijając puszystym ogonem, jak gdyby się śmiał razem ze swą panią. Jody lubiłby wszystko, co by było jego własne. Pies lizałby go po twarzy i lizałby za nim jak Julia za ojcem. Przecież piaszczystą drogę i pobiegł w kierunku wschodnim. Do Dolny było ze dwa kilometry, ale zdawało się chłopcu, że mógłby tak biec zawsze. Nie bolały go nogi jak podczas roboty w polu. Zwołnit kroku, żeby przedłużyć drogę. Minęł wielkie sosny. Miejsce, w którym się znalazł, było otoczone gęstwiną, okalającą drogę ścianą z gęsto porośniętych sosen. Każda z nich była tak cienka, że mogłaby, jak Jody myślał, służyć za podpalkę. Droga szła pod górę. Zatrzymał się na szczycie. Kwietniowe niebo było obramowane brunatnym pieciem i sosnami. Było błękitne jak samodzielną koszuła, farbowana indygiem babci Hutto. Małe chmurki trwały na niebie bez ruchu jak kwiaty bawelny. Gdy tak się przyglądał, znikło słońce na chwilę i chmury przybłąkały.

— Zdaje się, że przed zmierzchem spadnie deszcz — pomyślał.

Stok wzgórzysk usiłował do biegu. Dotarli do piaszczystej drogi, wodącej do Srebrnej Doliny.

Zwołnit kroku, tak, że mógł przejść obok szeregu roślin, drzewo po drzewie, krzak za krakiem, a każdy jedyny w swoim rodzaju i bliski. Podszedł do magnolii, na której wyciął kiedyś pysk psa. Gęstwiną była dowodem, że w pobliżu znajduje się woda. Jak to drzewo, pomyślał, że w różnych miejscach roślinie tak odmiennie roślinność. Tuż obok chudych, małych sosen wspaniale wybujałe magnolie. Były tylko była obok rzeczka, jezioro lub rzeka. Psy, na przykład, są wszędzie takie same i byki i osły i konie. A drzewa są odmiennie, zależnie od miejsca.

— To chyba dlatego, że nie mogą się poruszać — zdecydował. — Bo żywią się tym, co zawiera ziemia pod nimi.

Wschodni skraj drogi opadał nagle. Spływał na przestrzeni kilku kroków w stronę źródła. Brzeg był gęsto porośnięty przez bujną roślinność, magnolie i szare jestony. Jody zeszedł do źródła w ciemnym chłodzie drzew, Doznał silnego wzruszenia. Było to ulubione, tajne miejsce.

Źródło, o wodzie tak czystej jak studzienna, tryskało niewiadomo skąd na piasek. Brzegi połączyły niejako porośnięte zielenią dłonie, by chronić źródło. W miejscu, gdzie woda wydobywała się z ziemi, powstawał wir. Buzowały w nim ziarenka piasku. Za brzegiem, znajdowało się główne źródło, na wyższym nieco poziomie, przebiegające sobie drogę poprzez wapienne skały. I biegło w dół, tworząc potok. Potok spływał do jeziora Jerzego, jezioro było częścią rzeki św. Jana, wielkiej rzeki, płynącej na północ w stronę morza. Podniecilo chłopca oglądanie zacząłków oceanu. Zapewne, były jeszcze inne źródła, ale tylko to jedno było jego własnością. Lubił myśleć, że nikt nie przychodził tu prócz niego, dzikich zwierząt i spagnionych ptaków.

„Rozgrzała go ta wlecząga. Mocznica dolina kładła na nim chłodne dłonie. Odwiał nagłymi spodni i wyszły obnażonymi, brudnymi nogami w płaszcz żródełko. Palce utonęły w piasku, który leczył się między nimi i ponad chudymi kostkami chłopca. Woda była tak zimna, że przez chwilę prawie parzyła skórę. Płynąc za cienkimi nogami Jodyego, wydawała pomruk i była bardzo miła. Brodził tam i sam, wstawiając na próbę wielki palec pod gładkie kamienie, naspitykane po drodze. Ławica płotek mignęła przed nim, pod wielką galęzią. Gonił je przez płycizny. Znikły tak szybko, jak gdyby nie było ich wcale. Jody skulił się pod nagłym korzeniem dębu, gdzie była większa głębia, myśląc, że może rybki wrócić, ale tylko ropucha wyskoczyła spod szlamu, wlepiła w niego oczy i uciekła pod korzenie drzew w szalonym poplochu. Rozesała się.

— Nie jestem szopem. Nie złapałbym cie! — zawołał na nią.

Wiatr rozerwał baldachami galezi nad nim. Przez otwór spłynęło słońce i położyło się na głowie i ramionach Jodyego. Przyjemnie było mieć ogrzaną głowę, podczas gdy obolałe nogi były zimne. Wiatr ustał, słońce już nie grało. Poszedł na przeciwny brzeg, gdzie zarósł był rzadzie. Niska palemka otarła się o niego. Przypomniała mu, że miał głęboke w kieszeni schowany nóż. Przecież jeszcze na Boże Narodzenie umyślił sobie, że zrobi wiatrak.

Nigdy sam nie robił wiatraka. Oliver, syn babci Huila, robił wiatraków zawsze kiedykolwiek był w domu, po powrocie z kościoła. Jody zabrał się ostro do roboty. Znamyśmy czoło, usłuchaj sobie przypominęci dokładnie szczególnie, potrzebne do wykonania koka tak, by się leczyło. Uciął dwie rozwidnione galezie i ostrugał je w dwa rygiety tych samych wymiarów. Pamiętał, że Oliver bardzo dbał, o to, by os była okrągła i gładka. Na połowie drogi do brzegu, rosła duża wiśnia. Wspiął się na drzewo i uciął gałązkę, gładką jak wypolerowany olówek. Wybrał pięć liści palmowych i uciął dwa pasy wykwalifikowanego o czterech calach długości i jednym szerokości. Wyciął południową seprą porożek każdego pasa, dość szeroko, by pomieścić patyk. Pasy z gałązką muszą przylegać dokładnie, pod kątem, jak ramiona prawdziwego wiatraka. Umocował wszystko starannie. Gałązki w kształcie rygielków wepchnął mocno w piasek, o kilka kroków po drugiej stronie.

Woda miała zaledwie parę centymetrów głębokości, ale płynęła szybko, mocnym nurtem. Koło młynskie z liści palmowych wiano było lekko dotykać powierzchni wody. Robił doświadczenia na jakiej wysokości je umieścić, a potem zadowolony z wyniku, położył pręt pomiędzy gałązkami. Młynek zawiął bez ruchu. Jody pokreślił wiatrak ostrożnie, pomagając osi ułożyć się odpowiednio w rowkach gałązek. Pręt zaczął się obracać. Prąd chwycił gładki koniec gałązki palmowej. A równocześnie ruchomy się następne liście, które jak łopatkę prawdziwego mlyna zaczęły krążyć w górę i w dół. Mały młyn ożył. Koko obracało się. Młynek szedł powolnym rytmem, jak wielki młyn wodny w Lyne, który męł kukurydzę na kaszę.

Jody westchnął głęboko. Rzucił się w piasek poroży zielenią, poddając się oddziaływaniu czaru ruchu, pędu. W górę, w dół, w górę w dół mlynek był czarujący. Tryskające źródło jak gdyby chciało się oderwać od ziemi, płynąc nieprzerwanym, cienkim strumieniem. Źródło było początkiem wód, biegnących do morza. Młynek też mógłby obracać się wiecznie, chyba tylko, że wieńcówki zjadłyby słodkie liście. Wtedy zahamowały się pod koka. Gdy będą starym człowiekiem, tak starym jak ojciec — pomyślał Jody — postaram

się o to, by bieg mlynika mógł trwać dalej, tak, jak się zaczął.

Poruszył kamień, który ocierał krawędzią jego zbolale zęba i zarył się głębiej, wydrążając wygodne gniazdo dla bioder i ramion. Wyciągnął ramię i oparł na nim głowę. Ciepło słoneczne spłynęło na Jodyego jak cienka, ciepła tkanina koldy. Obserwował leniwie wiano, tonąc w piasku i słońcu. Obrót mlynika był hipnotyzujący. Powieki chłopca migały wraz z łopatkami z palmowych liści. Kropie srebra, spadające z koka mlyńskiego leczyły się w ogniu spadającej gwiazdy. Woda wydawała dźwięk jak chlepiący kotek. Zienacka zakumka żaba i uciela. Była to sekunda, gdy chłopiec zawił na krawędzi wysokości głosu, utworzonego z zespolenia liści szalwi, błękitu żaby, perlicie kapiącego mlynika. Lecz zamiast upadku poprzez tę krawędź, zawił na niej i zatonął w miękkości. Błękitne, białoskóbnione niebo zamknęło się nad nim. Zasnął.

Kiedy się przebudził, pomyślał, że jest w innym miejscu, a nie w łozu odnoży wodnej. Był w innym świecie, tak, iż przez chwilę sądził, że może śni jeszcze. Słońce zaszło, a wiaz z nim zmieszły wszystkie światła i cienie. Nie było już ani czarnych pni dębowych, ani lśniącej zieleni liści magnolii, ani złościznych wzorów koronek tam, gdzie przedtem słońce przesyłowało światło przez galezie dzikiej wiśni. Gai świat był łagodną szarością. A on leżał w oparach jak gałązka w kaskadzie. Mgły gaskwały skórę. Były lekko wilgotne, ciepłe i chłodne zarazem. Przewrócił się na plecy; było łak, jak gdyby spoglądał w łagodną szarość pierśi gołębia.

Leżał, chłoniąc silnie kapiący deszcz jak młoda roślina. Kiedy twarz zwilgotniała do reszty, a kosałka promiennika, opuścił swą kryjówkę. Zatrzymał się nagle. Podczas jego snu, przyszła do źródła sarna. Świeże ślady przybywały ze wschodniego brzegu i wrywały się nad wodą. Ostre i spiczaste ślady sarny, głęboko odcięte w piasku wskazywały na to, że sarna była wielka i stara. Kto wie, może nawet cięższa. Zeszła na dół i pila ze źródła. Nie zauważyła miejsca w którym spał. Potem zwietrzyła go. W miejscu, gdzie się spłoszyła, widoczne były chaotyczne ślady przestrachu. A ślady na przeciwnym brzegu miały wydłużone smugi ze sobą. Może wcale nie pila za nim zwietrzyła go. Odwróciła się i pobiegła, wyrzucając w poplochu ucieczki tumany piasku; miał nadzieję, że nie była spragniona, w chwili, gdy szeroko rozwartymi oczami obserwowała go z zarość. Rozjechał się za innymi śladami. Wiewiórki biegle z brzegu na brzeg, tam i z powrotem, ale one zawsze były zuchwale. Również strop szedł tą drogą, zostawiając ślady stop, ostrych jak szpony. Ale Jody nie umiałby określić ściśle jak dawno temu. Tylko jego ojciec, Penny, mógłby z całą ścisłością powiedzieć, o której godzinie przechodziło tędy każde ze zwierząt. Ale lańla była niezawodnie i spłoszyła się. Odwrócił się w stronę mlynika. Koko kręciło się tak statecznie, jak gdyby znajdowało się tam zawsze. Łopatkę z palmowych liści były słabe, ale udewały ude, borykając się z płytką wodą. Lśniły po lekkim deszczu.

Jody spojrzał na niebo. Nie mógł w tej szarości określić godziny, ani tego jak długo spał. Skoczył na zachodni brzeg, gdzie bez przeszkód rozwierała się perspektywa nizinną. Gdy tak stał, wahając się, czy ma iść czy pozostać, jak gdyby się nagle deszcz tak cicho, jak się był zaczął. Lekki wiatr nadciągnął z południowego zachodu. Wyjrzało słońce. Chmury zbiegły się razem w wielką, pierzastą poduszkę, a poprzez wschodnią stronę nieba zatonęła wielki łak tęcza, tak piękna i kolorowa, że Jody pomyślał, iż umrze z zachwyty.

Jerry Putnam. Święta kula. (Opowiadała). Spółdziel. Wyd. „Czytelnik”, Warszawa 1946. Str. 176.

Z obfitej literatury wojennej ton opowiadań Putnama odcina się swą „literackością”. Autor, święty poeta i niezły znawca teoretycznych zagadnień literackich (napisał prace o nowelach Prosa, nie poszedł po łatwą drogę reportażu literackiego, lecz sięgnął po trudniejszą, ale artystycznie bardziej wartościową formę opowiadania (Początek eposu) czy noweli (Wielkanoc, Święta kula). Wielu poetów i pisarzy patpilo człowieka, spłodzonego wojną Putnama eposu, co sprawiło, że w tak w opowiadaniu tytułowym ichorziwego buchacza wnosi na piedestał nieomal bohaterstwa, gdy ten, we wspólną dół, podczas egzekucji depcząc zabitych, modli się o „Świętą kulę”, która by i jego dobiła.

W „Wielkanocy” zaś bardzo subtelnie i wnikliwie analizuje uczucie miłości człowieka, ogarniętego wojną.

Dwa zaś opowiadania, umieszczone we wstępie tomu, a pochodzące z przed wojny, wskazują, że autor „Świętej kuli” przebył również długą i trudną drogę światopoglądową: od buntu wobec epoki, odtrącania miłości, szarych ludzi aż do afirmacji miłości o wolność, do opowieści i zwykłym człowieku, który stał się bohaterem. „Zwykły człowiek może stać się bohaterem. Ale nie wiem, czy każdy bohater może znowu stać się zwykłym człowiekiem”.

O

Stanisław Ryszard Dobrowolski. „Pióro na wierzchu” (wiersze wybrane).

Spółdzielnicza Wydawnictwa „Wiedza”, Warszawa 1946. Str. 165.

Stanisław Ryszard Dobrowolski utwory poetyckie pisawał zaczął w „Kwadrady”, czasopiśmie literackim, wydawanym przez drugie pokolenie skamandrytów, należące więc do tych, którzy pomyśleli czołowych poetów Skamandra: Tuwima, Słonimskiego i Wierzyńskiego łączący z bardzo rzykalną treścią społeczną utworów, uświatując w ten sposób znaczący swoje negatywne stanowisko wobec mieszczańskiej epoki, w której wypadło żyć. Z „Kwadrady” wyszli poeci tacy jak: świetny dramaturg i prozaik Flukowski, zmoty niedawno Ciesielczuk, pisywał w niej „dźwięk Lucjan Szewalski, pisywał w niej także i — Gałczyński, doskonale, dopóki, ale porzucił kryształowanego gołdwa na świat satyryk. I właśnie to zestawienie: Gałczyński Dobrowolski daje nam miarę drogi, którą przebył Dobrowolski, autor „Spartakusa”, dramatu, osnutego na te dziejów niewolnika rzymskiego, zbrojne walczącego o wyzwolenie swych współbraci.

Mamy u Dobrowolskiego cały zestaw wierszy niefrasobliwych, birbanckich i piąkłych, ale coraz wyraźniej wybija się wśród nich ton zadumy nad krzywdą człowieka i bunt przeciw porządkowi społecznemu. W poemacie „Powrót na Powiśle”, opiewającym rewolucję 1905 r., poeta na wstępie pisze: „W równym rytmie pieśni! dożydzieć tłumione gniewu! Nie huczeć mi już dawnym weselem”. Potem — poprzez poemat o Janosiku z Tarszowie, poprzez wiersze o Norwidzie, którego poeta szczerze ukochał, aż po słynną „Sturmówkę” — szeroko śpiewając partyzancką pieśń, bunt, poezję społeczną, hierze górę nad opiewaniem osobistych przeżyć poety. Poeta czuje się związany z ruchem społecznym, walczącym o lepsze prawa dla ludzi. Teraz zaś, kiedy dokonała się w Polsce wielka rewolucja społeczna, Dobrowolski staje w jednym szeregu z pracującymi człowiekiem:

Są węgle w paleniskach Jest, jest wiele dloni, którym świat się dżwiga. Chwała czarnym [dłonom]
Niech młody wiatr majowy w popieliskach [wionie],
niech rośnie płomieni życia — strądaną ponad [trony]

Lecimy coraz wyżej. Coraz bardziej oddala się od nas ziemia. W pocisku V2, wyrzucenym przez Armię Amerykańską na stepach Meksyku, umieszczono aparat fotograficzny. Ta plama na zdjęciu — to ziemia, widziana okiem aparatu z wysokości 120 km. Niehawem widok taki będzie dostępny dla oczu człowieka. Epoka lotów stratosferycznych i kosmicznych jest otwarta!



Foto SAP

SAMOLOTY, SAMOLOTY...



CZY WIECIE, CO TO JEST SAMOŁOT ODRZUTOWY?

Podczas ostatniego Salonu Aeronautycznego w Paryżu, tuż przed wojną, wszystkie samoloty posiadały śmigła, a ich szybkość nie przekraczała wtedy 35 km/godz.

Wieny, jak porusza się śmigło w powietrzu lub w wodzie. Posuwa się ono dokładnie tak, jak karkociąg w korku. Wzruchuje się w ośrodek otaczający je i dlatego mówimy o poruszaniu śmigła jako o posuwaniu się fruby.



Interesujący typ samolotu turystycznego SUC-10 niesie cztery kabiny czterosobowe.

W drugiej połowie wojny słyszano się już o motorach odrzutowych. Cóż to za motory?

Niejednokrotnie obserwowaliśmy małych chłopców na ulicy, którzy kupiwszy balony, wydymchują je ustami i puszczały wolno. Balon oleka w górę, ponieważ zabranie w nim powietrze wyrzyna się ku tyłowi. Oplatając się na powietrze otaczającym, balon taki jest popychany naprzód.

Krótko mówiąc, reakcja to oparcie rzutu o powietrze otaczające. Stąd nazwa francuska „avion à réaction” i angielska „jet-plane”.

W kwietniu 1941 jakiś dziwny samolot został wylądowany na lotnisku „Huclicote” we Francji nieskupuowanej dla odbycia pierwszych prób. Był on porzaczony śmigła, więc niechcący świadkowie patrzyli na niego ze zdumieniem, gdy wiały rozprę, jak gdyby mimowolnie wystartował. Był to pierwszy lot samolotu odrzutowego. Próba trwała 17 minut.

Anglicy już od dawna wypróbowywali motory odrzutowe i turbiniowe. Jeden z nich „Anne” z 1936 r., którego konstruowanie trwało całe lata, wybuchł po 30 sekundach. Zrekonstruowany w sierpniu 1940 r. został zniszczony przez bombę niemiecką. W tym samym czasie oficer angielski Frank Whittle osiągnął powodzenie w pracy nad turbinami gazowymi.

Szedeł lat poświęcił na znalezienie pieniędzy koniecznych dla prac konstrukcyjnych. W latach 1938–1939 poczynił szereg prób. Pierwszą naprawdę udaną próbą odbyła się w 1941 r.

Ze swej strony inżynier Riffard, który stworzył samoloty francuskie, bliżej najpoważniejszych współzawodników, nie przestał pracować w okresie okupacji. Podczas, gdy fabryki Rateau przygotowywały motory reaktywne, Riffard w wielkiej tajemnicy rysował samolot na rekord, szybkości, który, rzecz zdumiewająca, był najlepszym — „Gloster Meteor”-em.

Tak więc w sekrecie i nie znając prac Anglików, Francja przygotowała samolot całkowicie podobny. Nie ulega wątpliwości, że gdyby mogła go wyprodukować, samolot Riffarda przekroczyłby szybkość 1000 km/godz.



Ani obraz z marzenia, ani monolit chyłnego fotografa — lecz może rozwiązanie przyszłości. Ten twór apokaliptyczny jest latającym skrzydłem konstruktora amerykańskiego. Nathrop, przyzwany „Boomerang latający”. Wkrótce ten typ samolotu wojskowego zastępuje się w lotnictwie handlowym, osiągając szybkość 604 km/godz.

Głód i mikroskop zwalcza głód

Nie tylko człowiek choruje. Również zwierzęta i rośliny podlegają epidemii i zarazom. Rośliny, które stanowią pożywienie dla milionów ludzi, są materialem odżywczym dla setek miliardów innych istot żywych. Są to najczęściej mikroskopijne formy grzybków i pleśni, które pasożytują na wielu jadalnych, doprowadzając je do obumierania.

Zarazę ziemniaczaną zna każdy chłop. Ona to doprowadziła do jednej z największych klęsk głodowych, jakie zanotowała historia. W 1845 nie było kraju w Europie, w którym by nać kartoflana nie gniła, a bułwy nie rozpadały się w paluchach na lepką, cuchnącą masę. Tam, gdzie ziemniak był podstawą wyżywienia, nastąpił głód. Na najbardziej uciążliwej Irlandii, w której ponad milion ludzi zginęło z braku pokarmu.

Ochocenie wiemy, że podród tych grzybów można odróżnić dwiema zasadniczymi grupami: tzw. „Saprofity”, które rozkładają się dopiero po śmierci organizmu, otrzymując się produktami rozkładu (do nich należy sławna pleśń *Penicillium* — Penicylin), oraz grzybkami pasożytniczymi, pochłaniającymi żywe organizmy. Wobec tego zmuszone do życia na koszt innych roślin lub zwierząt. Atakują one zdrowe organizmy, tworząc opłatanie kłębów i nitek grzybnia zakończonych zgubieniami zarodników.

Niebezpieczeństwo wrażliwe istnieje i uczeni całego świata starają się zapobiec mu przez wynalezienie odpowiednich środków, oraz przez wyhodowanie drożdż kresywek i setek takich odmian roślin jadalnych, które by były niezaraźliwe, odporne na pasożytnicze grzyby. Ekspedycje botaników wyruszają często w odległe kraje Afryki, Azji i Ameryki, by przywieźć stamtąd szczepki pierwotne, zdrowe, którym nie grozi głód.

Jednym z najstraszniejszych szkodników jest rdza zbożowa. Dokładny cykl przemian, jakim podlega grzybek wywołujący tę chorobę, poznano dopiero przed dwadzieścia laty. Okazało się, że berybersy odgrywa w nim niepodważalną rolę i dlatego obecnie nie wolno hodować tych krasów w pobliżu rdzy zbożowej.

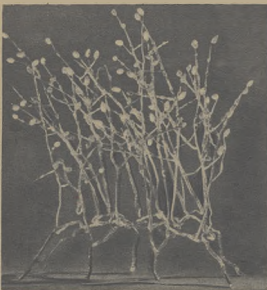
W wielu ośrodkach naukowych wrota walka ze szkodnikami i zarazkami roślin. Trzeba poznać najpierw ich złożoną budowę, sposób rozmnażania się, wrażliwość na środki dezynfekcyjne, cykl przemian. Jakim podlega w biegu rozwoju itp., aby móc skutecznie z nimi walczyć.

Nie zapomnijmy, że wiele grzybków pleśni jest bogactwem rolnika, bowiem umożliwiają one rozkład i gnicie substancji organicznych, dostarczając w ten sposób materiały odżywcze, wykorzystywane następnie przez kolejne, nowe pokolenia roślin. (Picture Post)



Grzybek, który zmienił bieg historii Imperium Brytyjskiego, zaraza ziemniaczaną, widziana gołym okiem i przez mikroskop. Zarazę wywołuje mikroskopijny grzybek zwany *Phytophthora infestans*. Sło lat temu pasożyt ten zaniósł kartofle Irlandii, doprowadził do śmierci głodowej milion ludzi i zmusił ówczesny rząd angielski

ski do wprowadzenia przymusowej gospodarki zbożem („Corn laws” — Prawa zbożowe). Naukowcy Uniwersytetu w Cambridge nieustannie badają przyczyny chorób roślin jadalnych, ponieważ zarażonymi ziemniakami włóczę szklany model, będący kilkusetkrotnym powiększeniem grzybka



Szklany model grzyba atakującego pomidory. Nitki grzybnia niszczy roślinę.



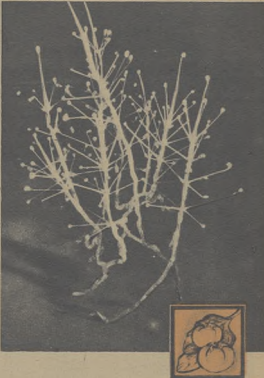
Włók zboża Nr 1. Model rdzy zbożowej, która w 1916 zniszczyła zbiory pszenicy kanadyjskiej wartości pół miliona funtów szterlingów.



Rdza agrestowa. Wygląda jak delikatny szaron. Na modelu widoczne zarodniki złożone w łancuszki. Pasożytuje na owocach i liściach agrestu oraz rdzach.



Zły duch buraków. Ten przepiękny model odzwierciedla nam budowę grzyba atakującego buraki cukrowe.



Narkotyk pomidorów. Grzybek *Verticillium* powoduje wielkie straty w rolnictwie, hamując rozwój pomidorów.



Sztuka dla nauki. Dr Dillon Weston buduje jeden z swych delikatnych szklanych modeli przedstawiających grzybnia pasożytujące na roślinach jadalnych.

NIEMIECCY studenci

Niemieckie uniwersytety, ruszyły w kilka miesięcy po wojnie. Wykładają na nich przeważnie ci sami profesoria, co przed wojną, za czasów Hitlera. Studiują na nich ci sami młodzi ludzie, którzy jako gestapowcy, ss-mani, żołnierze Wehrmachtu i armii Todta, Hitlerjugend, jako urzędnicy i handlarze, ponieśli pożar wojny we wszystkich niemal krajach Europy, obecnie zaś, po klęsce, jako „uczciwi demokraci” uczą się prawa, teologii i etyki. Na Uniwersytecie Kilońskim trzecia część studentów — to byli oficerowie. Gdzie indziej nie jest lepiej. Np. w Marburgu...

Na Uniwersytecie w Marburgu, pierwszym Uniwersytecie protestanckim w Niemczech założonym w 1527, jednym z najstarszych i najsłynniejszych uczelni niemieckich, studiuje obecnie około trzech tysięcy studentów. Życie na Uniwersytecie w Marburgu nie jest podobne do przedwojennego. Pojedynki są wzbronione. Nie ma piwa. Tam, gdzie niedgdy studenci niemieccy hu-



TERAZNIEJSZOŚĆ NIEMIEC
Studenci niemieccy, którzy podczas wojny codziennie popełniali najcięższe zbrodnie jako gestapowcy, SS-mani i żołnierze przysłuchują się wykładowi prawa w Marburgu. Niektórzy nie zdążyli jeszcze zdjąć olicerskich mundurów

lali, bawią się dziś żołnierze amerykańskiej armii okupacyjnej. Co piąty student i 79 profesorów zostało z Uniwersytetu usuniętych — dowiedziono im, że byli zbyt czynnymi hitlerowcami. Jednakże reszta studentów i profesorów pozostała nadal narodowymi socjalistami. Nikt z nich nie ośmiela się współpracować z Armią Amerykańską. Gdy słynny pastor Martin Niemöller

przybył do Marburga, aby wygłosić przemówienie o winie Niemiec, hitlerowcy nie wpuścili go na salę.

Dlaczego piszemy o niemieckich studentach? Musimy pamiętać, że na zachód od Odry dojrzewa, uczy się i wchodzi w życie pokolenie Niemców, którzy spalili Europę, pobici następnie przez narody, broniące wolności, palają obecnie żądzą odwetu.

LIFE



PRZESZŁOŚĆ NIEMIEC

Profesor ekonomii Uniwersytetu w Marburgu Gerhard Albrecht, olicer pruski w pierwszej wojnie światowej, odmówił współpracy z władzami okupacyjnymi w dążeniu do denazyfikacji Niemiec



PRZYSZŁOŚĆ NIEMIEC

Oto kostium pojedynkowy studentów niemieckich. Pojedynki to, służące do wojennego przysposobienia studentów, Amerykanie ludzkość, że ich zakaz będzie skutecznym



O farbowaniu tkanin w domu

Umiejętność farbowania tkanin domowym sposobem jest dla każdej kobiety wielkim ułatwieniem życia. Często potrzebny nam jest jakiś „kawałek” jedwabiu lub wełny, brakujący do przerabianej właśnie sukienki — i choć tych „kawałków” znajdzie się w domu dość — nigdy jak na złość nie można ich znaleźć w kolorze właściwym. Ufarbowanie ich na odpowiedni kolor znacznie ułatwia sytuację. Poza tym — sukienki i bluzki cokolwiek spłowiały lub wyprane z barwy — nabierają po podfarbowaniu „nowego życia” i wyglądają jak nowe. Dobrze jest też podfarbować od czasu do czasu bieliznę, która od ciągłego prania traci swą piękność, różowe i błękitne odcienie i wygląda szaro i nieświeżo.

Zanim przystąpimy do farbowania musimy dokładnie „zanalizować” materiał, który zamierzamy farbować. Najtrudniej z reguły farbują się tkaniny wełniane, lniane i dzisiejsze tkaniny białe. Wymagają one dużych ilości barwnika i wielkiej staranności przy farbowaniu. Jeśli więc mamy do ufarbowania np. grubą koca lub poprutę płaszcz z grubej wełny — lepiej oddać go w fachowe ręce, tym bardziej, że farbowanie tylko wtedy się udaje, gdy tkanina pływa zupełnie swobodnie w roztworze barwnika. W domach prywatnych nie rozporządza się dziś naogół dużymi kotłami, w których takiego „zabiegu odmiadzającego” tkaninę należałoby dokonać.

Początkując w sztuce farbowania gospoście powinny więc zaczynać od sztuk niedużych i materiałów miękkich lub porowatych, łatwo chwytających farbę. Doskonale farbują się sweterki, jedwabie, cienkie bawełny, trykoty, a także wełna w pasmach do robót na drutach. Materiały zbyt mocno spłowiałe i przepalone słuchem z trudem chwytają farbę, a jeśli nawet farbowanie się uda, — pękają i drą się bardzo szybko, lepiej więc nie ryzykować. Nie należy się też łudzić, że uda się ufarbować na jednolity kolor jakakolwiek tkaninę wzorzystą. Wszelkie kwiatki, kropki, paski zawsze będą odznaczać się od tła innym tonem.

Tkaninę, którą zamierzamy farbować należy starannie wyprać (planu i brud po ufarbowaniu zostają „na amen”!) i namoczyć w wodzie na dzień przedtem. Jeśli bowiem zostanie choć jednodzień sucha — będziemy mieli po ufarbowaniu jaśniejsze skazy na materiale.

Kupujemy w mydlarni potrzebny nam barwnik gwarantowanej jakości i rozpuszczamy go w 2 litrach wrzącej wody. Należy przy tym pamiętać, że jeśli chcemy osiągnąć odcienie jasne — wystarczy minimalna ilość barwnika. Np. by osiągnąć kolor błękitny, morelowy, cytrynowy — wystarczy wziąć 1/7—1/8 zawartości torebki. Przy okazji ostrzegam też miłe czytelniczki, że kolory różowe wychodzą gorzej niż niebieskie. Być może dlatego, że nie ma dziś na rynku wszystkich odcieni i kolorów, a kolor różowy jest bardzo „wymagający” i trudno go dziś znaleźć w ładnym, ciepłym tonie. Kolory niebieskie udają się znacznie lepiej. Prawie niezawodnie farbują się na kolor wiśniowy, czarny, brązowy. Oczywiście trzeba mieć zasadnicze pojęcia o zasadach łączenia barw i nie farbować np. tkaniny w odcieniach żółto-musztardowych na granatowo (wtedy nieokreślony brudny kolor zgłębliłby), w odcieniach szafirowych — na brązowo itp.

Rozpuszczony barwnik należy przecedzić starannie przez szmatkę do naczynia, w którym zamierzamy farbować, dolać tyle wody, aby tkanina mogła swobodnie pływać, wylać garść soli kuchennej i wymieszać, by się dokładnie rozpuściła. Zagotować roztwór na wolnym ogniu i włożyć tkaninę mokrą i nie wytężoną. Gotować od 1/2 do 1 godziny, zdjąć z ognia i pozostawić w roztworze, aż zupełnie ostygnie. Wówczas wyjąć tkaninę, wypłukać ją starannie w wodzie (aż od płukania będzie zupełnie czysta) i rozwinąć bez wyżymania (najlepiej nad wanną lub balia) — po przeschnięciu wilgotną, prasować. Przy płukaniu czystej wełny lub jedwabiu trzeba dodać trochę octu.

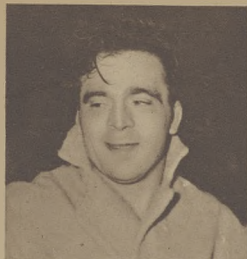
Barbara

CZY ZNACIE ICH?



Pewnego razu w Operze Paryskiej zebrano się dorobowe towarzyszywo. Wielokrotnie oglądaliśmy zdjęcia tych panów w prasie, a jeden z nich odwiedził niedawno Warszawę. Wstyd, gdybyście Czytelnicy nie odgadli, kto to!

LEADER



Cerdan contra Abrams

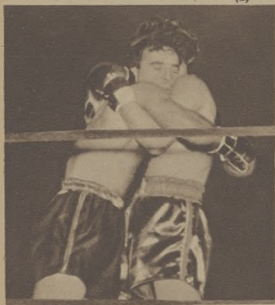
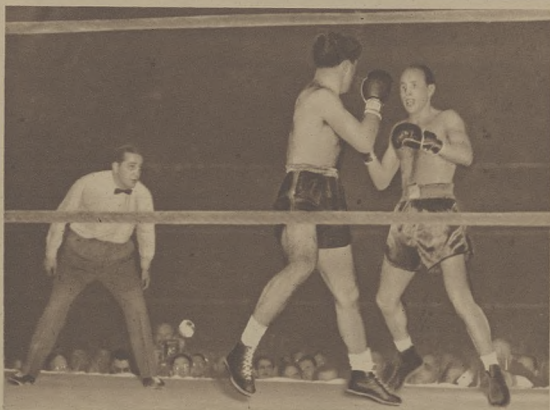
Pierwszy występ najlepszego pięściarza Europy (zawodowego) w wadze średniej Francuza Marcela Cerdana w USA powiódł się w zupełności.

Pretendent do tytułu mistrza świata w wadze średniej, spotkał się 6 grudnia ub. r. w Nowym Jorku w Madison Square Garden z doskonałym technikiem George Abramsem.

W spotkaniu obliczonym na 10 rund zdecydowane zwycięstwo odniósł Cerdan. Francuz po 5 wygranych starciach, w których stałe był w ofensywie, zwolnił tempo. Do głosu dochodził Abrams, który w rezultacie wygrał 6 i 7. mą rundę. W ósmym starciu Cerdan powoli odrabia stracone punkty i ostatecznie wygrywa.

Prasa amerykańska, mimo negatywnego ustosunkowania się do bokserów Europy, dała bardzo przychylną recenzję z pierwszego występu Cerdana, przepowiadając jednocześnie Francuzowi wielką karierę. Jak wynika ze sprawozdań Cerdan zdobył przebiegłem serca wybrednej publiczności, a organizatorowie spotkania... 85 tysięcy dolarów.

(B)



A Francja
wskłó na przełaj...
Oto moment z biegu kolar-
skiego Grand Prix we
Francji

Polska — Szwecja 8:8

Pierwszy po wojnie, a czwarty z kolei mecz pięciarski ze Szwecją zakończył się remisem. Z pięciarzy polskich najlepiej reprezentował się Kolczyński, który wyraźnie dochodzi do formy. Antkiewicz i Szymura zostali zdyskwalifikowani za nieczystą walkę. Ze Szwedów Arne Sundin w wadze ciężkiej znokautował Licka.

Jest radosnym objawem, że sport polski nawiązuje coraz żywsze kontakty ze sportem zagranicznym. Jest to dowodem ambicji naszego sportu i probierem jego osiągnięć. Dlatego cieszy nas każdy mecz międzynarodowy naszych sportowców. A wyniki? Są poto, żeby osiągać lepsze.



Szymura



Sowiński



Kolczyński

„Gwóźdź” mistrza piłkarskiego Polaki — Poloni:
— obrońca, Szczerbak (w środku) i doskonały
bramkarz — Bonucz (z prawej).



ODPOWIEDZI REDAKCJI

Gzelsak Bolesław, Garwolin. Nie skorzystamy.
M. Zargha, Częstochowa. Z nadanego materiału nie skorzystamy.

Złagalew Jerzyk, Kapać. Postaramy się wy-
kazać.

Alfred Gotlibek, Zielona Góra. Z uwagi na nie sko-
rzystamy.

Sieroga Franc., Pabłna. Adresu Williama Sa-
royan'a nie znamy. Prosimy zwrócić się z tym do
Ambasady Amerykańskiej.

Maria Dudaś, Wojciechów, poczta Górnoludzka.
Adresu Jana Malinowskiego w Poznaniu podać nie
możemy.

Wychodzi dwa razy w miesiącu

„Im szybsza spłata Daniny Narodowej — tym większa jej siła twórcza”

REDAGUJE ZESPÓŁ
WYDAWCA: SPÓŁDZ. *
WYD. „PŁOMIENIE”

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, DWORKOWA 3. TEL. 531-16
EKSPEDYCJA: POZNAN, ARMII CZERWONEJ 1 — TELEFON 3-35
PRENUMERATA KWARTALNA — 90 ZŁOTYCH Z PRZESŁANKĄ DO DOMU
PRENUMERATĘ WPLAĆ NA KONTO P.K.O. NR 1 252 W WARSZAWIE



Jedynie reakcja nie uważa wolności i niepodległości za dobro i prawo całego narodu, lecz za swój orzwywiel klasowy. Obstawia, że kapitalista doprowadzi pojęcie wolności do wolności wyzyskiwania robotnika i chłopca, do wolności życia z cudzej pracy. Dla obszarników i kapitalistów nie ma żadnej wartości niepodległości, jeśli władza państwowa nie spoczywa w ich rękach, jeśli nie mogą rządzić krajem w myśl swoich wąskoklasowych interesów.

Władysław Gomułka (Wiesław)
Wicepremier Rządu Jedności Narodowej